



Oto Król Wasz - cz.I

Przedmowa

„Dusza nowoczesnego człowieka jest śmiertelnie chora. Polityczna nienawiść, religijna nietolerancja, rasowe rozróżnianie i narodowe uprzedzenie zaraziły ją niszczącą chorobą duchową.”

Powyższe oświadczenie jest nader szczerym wyznaniem ogólnej zgryzoty, której niechętny świat nie może dłużej przeoczyć.

Celem niniejszego: „Oto Król wasz” jest wskazać na pro-rocze i pełne nadziei znaczenie tych wydarzeń, które gdy nie są obserwowane w świetle Słowa Bożego, wykazują tylko, że nowoczesny człowiek umiałby tylko wytworzyć dla siebie nędzne dziś i pełne bojaźni jutro.

Artykuł „Oto Król wasz” nie wysuwa jakiegoś nowego rozwiązania problemów tego świata, a tylko szczerze i odważnie wskazuje na to, co Pismo Święte mówi o rozwiązaniu przygotowanym przez wielkiego Stwórcę. Rodzaj ludzki nie zostanie zniszczony bombami atomowymi lub jakimiś innymi. Idea Jezusa Chrystusa nie ulegnie zniszczeniu.

Jednakowoż wszelkie zło będzie zniszczone, nawet takie, które przez wielu uważane jest za dobro. Każdy inteligentny myślący człowiek powinien być przygotowany na rozpoznanie faktów i dzieło Mesjasza; artykuł ten przeznaczony jest szczególnie dla takich, przedstawiając prawdę bez jakichkolwiek teologicznych wypaczeń lub tradycyjnych przesadów. Celem tego artykułu jest nie to, by burzyć, ale by budować wiarę w Słowo Boże przez zwrócenie uwagi na akuratność jego przepowiedni co do naszych czasów, a także co do niedalekiej przyszłości.

I. PORTRET KRÓLA

„Oto Król wasz” - Jan 19:14.

Mówi się jest, że okres królów już przeszedł, lecz jest jeden król, którego czas dopiero się rozpoczyna; a w czasie tym świat cały znajduje się w bardzo opłakanym stanie.

Często słyszy się zdanie, że zachowanie świata i ludzkości od zupełnej ruiny może nastąpić tylko przez jakiegoś nadczłowieka, który byłby o tyle niesamolubnym i mądrym, że nakreśliłby lepszą drogę dla ludzi; a plany swe i ustawy wprowadziłby nie przemocą. Przekonać świat, że władca taki przychodzi, a prawdopodob-

nie uznano by go ogólnie!

Byłaby to jednak ogromna zmiana, albowiem król taki musiałby z konieczności zerwać z tradycją w każdym szczególe. Musiałby być zdolnym utwierdzić swą władzę bez używania milionów młodzieńców do walki. Nie różniłby się on od innych królów i rządców, gdyby dekrety swe usiłował wprowadzić pod groźbą bomby atomowej. Musiałby to być król zainteresowany w ubogich tak samo jak w bogatych i który by szanował prawa ludzi czarnych na równi z prawami białych.

Król kwalifikujący się do objęcia władzy nad tym zamykanym światem nie mógłby być obrońcą jakiejś wyższej rasy. Musiałby on być promotorem dobra dla jednej tylko rasy - rasy ludzkiej. Ponieważ wszyscy ludzie są członkami tej jednej rasy, król ten musiałby tak samo interesować się Hottentotami zamieszkałymi w puszczech afrykańskich, jak w elicie amerykańskich czterystu.

Musiałby to również być król bardzo mądry, bo inaczej ci, którzy kontrolują rozległe dobra, umieliby go przekonać, że ich uroszczenia są słuszne i że byt rodzaju ludzkiego nie może być poprawiony, jeżeli ich samolubne korzyści nie będą wpięrow im przyznane. Musiałby on posiadać te wszystkie przymioty, które biblijni prorocy przypisują królowi, jakiego sam Bóg obiecał postanowić nad narodami. O tym czytamy:

„Odpocznie na nim duch Pański; duch mądrości i rozumu; duch rady i mocy, duch umiejętności i bojaźni Pańskiej; i będzie czułym w bojaźni Pańskiej. Nie będzie według widzenia oczów swoich sądził, ani według słyszenia uszów swoich swoich karą; ale będzie ubogich sądził w sprawiedliwości, a w prawości będzie karał cichych na ziemi. I uderzy ziemię różgą ust swoich, a duchem warg swoich zabije niezbożnika. Albowiem sprawiedliwość będzie pasem bioder jego, a prawda przepasaniami nerek jego” - Izaj. 11:2-5.

Żaden z królów dotychczasowych - z tych, którzy już mieli swoje panowanie - nie posiadał wszystkich tych przymiotów. Z drugiej strony, jakkolwiek król, władca albo urzędnik nie posiadający zupełnej znajomości, mądrości, sprawiedliwości i mocy, nie mógłby objąć władzy nad obecnym światem i sprowadzić pokoju i zadowolenia dla wszystkich ludzi. Natomiast król w taki sposób wykwalifikowany na władcę świata wypełniłby jeszcze jeden proroczy obraz przedstawiony przez króla



Dawida:

„Boże, daj królowi sądy twoje, a sprawiedliwość twoją synowi królewskiemu; aby sądził lud twój w sprawiedliwości, a ubogich twoich w prawości. Przyniosą góry ludowi pokój, a pagórki sprawiedliwość. Będzie sądził ubogich z ludu, a wybawi synów ubogiego; ale gwałtownika pokruszy... Sprawiedliwy zakwitnie za dni jego, a będzie obfitość pokoju, dokąd miesiąca staje. Będzie panował od morza aż do morza i od rzeki aż do kończyn ziemi” - Psalm 72:1-8.

Blisko dwa tysiące lat temu żył w krainie judzkiej człowiek, którego naśladowcy wierzyli, że był on przeznaczony na władcę świata, o jakim przepowiadały prorocтва. Człowiek ten nigdy nie starał wywyżżyć się kosztem drugich. Wyróżniał się szczególną dobrocią; miłował wszystkich, miłosiernym był nawet wobec błędzących. Jedną ze znamienitych uwag o nim było, że „chodził, czyniąc dobrze”.

Jednakowoż świat był zbyt niegodziwym, aby ocenić tak zacny charakter. Był on znienawidzonym przez książąt ówczesnych, którzy oskarżali go o różne rzeczy i godzili na jego życie. Jednym z oskarżeń było, że mienił się być królem. Przywiedziony na sąd przez rzymskiego namiestnika, był zapytany: „Czyś ty jest królem?” Odpowiedzią Jego było: „Jam się na to narodził i na tom przyszedł na świat” (Jan 18:37). Czyniąc to wyznanie wiedział, że było to jakoby ściągnięciem na siebie wyroku śmierci, ponieważ twierdzenie takie było uważane za zdradę przeciwko cesarowi.

Ten uprzejmy, sympatyczny, wyrozumiały i poświęcający się dla ludu sługa był Żydem, i gdy rzymski starosta zauważył, że nie zdoła uratować Jego życia, pozwolił swoim żołnierzom włożyć cierniową koronę na głowę więźnia i wskazując Go ludowi zawołał: „Oto król wasz!”. Lud jednakowoż zawołał: „Ukrzyżuj go, ukrzyżuj go!”

Chociaż ten przyszły król ziemi dobrowolnie poddał się swoim nieprzyjaciółom, to jednak sposób Jego życia i śmierci zmienił bieg całego świata.

W Jego imieniu prowadzone były niektóre z najkrwawszych wojen, chociaż On sam miłował pokój i był jego twórcą i zawsze uczył swoich naśladowców, aby miłowali swoich nieprzyjaciół i dobrze czynili tym, co im złość wyrządzali. Nauczał, że ci, co mieczem wojują, od miecza zginą (Mat. 26:52).

I tak też było. Królowie, których władza już przeszła, budowali swoje królestwa i usiłowali je utrzymać przy pomocy miecza, lecz oni wszyscy zginęli, a nawet ogólne użycie miecha na całym globie nie zdołało rozwiązać problemów świata.

Dlatego właśnie świat potrzebuje nowego króla, takie-

go, któryby odrzucił wszelkie zasady i metody, które zawsze zawodziły i czyniłyby to nadal; króla, którego ideologią byłaby dobra wola pomiędzy wszystkimi i dla wszystkich, którego mocą byłoby co innego, a nie miecz; musiałby mleć moc samego Stwórcy. Tak, świat potrzebuje właśnie króla, który już zmanifestował taką miłość i zainteresowanie w swoich poddanych, że dobrowolnie umarł na krzyżu. Takim jest On nowy Król świata; jest nim Jezus z Nazaretu.

Jezus został ukrzyżowany, lecz uczniom swoim powiedział, że przyjdzie ponownie i nauczy ich modlić się o królestwo, które ma ustanowić, gdy wróci, polegając na wypełnieniu obietnicy uczynionej przez Króla Jezusa, że On przyjdzie i że przyszedłszy dokona dla świata tego, czego świat sam nie może dla siebie dokonać. Przebłyskiem nadziei, jaka przyświeca z tej obietnicy, jest fakt, że ów dzień, w którym Jezus ma być Królem, już świta. Chociaż poranek tego dnia jest dotąd ciemny i burzliwy, to jednak blask Jego obecności i potęga Jego królestwa będą wnet objawione, a ciemności wczesnego poranku zostaną wnet rozproszone blaskiem nowego dnia pokoju, radości, szczęścia i życia dla całej ludzkości.

II. WYBAWICIEL

„Mniejszy od aniołów”

„Mało mniejszym od aniołów uczyniłeś go, chwałą i czcią ukoronowałeś go” - Psalm 8:8.

Stąd chociaż miliony ludzi są dziś w obawie, że ludzkość zagraża zniszczeniu od energii atomowej lub od wojny, to jednak mało jest takich, którzy by obawy swoje łączyli z biblijnymi przepowiedniami o czasach trudnych.

Prawda, że wielu wie o tym, iż Biblia uczy o wtórym przyjściu Chrystusa na ziemię, lecz z powodu błędnych pojęć, jakie doszły do nas z wieków średnich, nauka ta uważana jest obecnie za fanatyczne marzenie, niegodne uwagi ze strony poważnie myślących ludzi. Ponieważ w przeszłości niektóre szczerze, lecz widoczne zwiedzione dusze, ubrane w białe szaty wyszły na dachy domów wyglądając Jezusa z obłoków, że miał ich zabrać ponad chmury, a ziemię ogniem spalić, przeto dzisiejsza opinia publiczna doszła do przekonania, że wtóre przyjście Chrystusa nie może być uważane poważnie, w łączności z rozwiązaniem zagadnień świata.

Nie można nikogo winić za odwrócenie się z niewiarą od tak dziwacznej teorii.

W świetle zadziwiających zdobyczy naukowych obecnej doby, takie wizytacje naszej ziemi przez kogoś, który



zwykle zamieszkuje na innej części wszechświata, nie jest znowu czymś tak fantastycznym i nie do pomyślenia Nasi uczeni na serio rozmyślają o możliwości wysłania rakiety na księżyc. Rozmyślając o tym powinniśmy pamiętać, że to Stwórca umieścił księżyc tam, gdzie on się znajduje. On również kontroluje jego ruchy za pomocą swych nieodmiennych praw. Ten sam Stwórca stworzył także niezliczoną ilość innych ciał niebieskich i kontroluje nimi, chociaż oddalone są od nas o miliony lat świetlnych dalej aniżeli księżyc. Czy nie jest więc rozumnym wierzyć, że jeżeli człowiek ze swoją ograniczoną znajomością i mocą może wyobrazić sobie możliwość odwiedzenia księżycy, to Stwórca, który uczynił cały wszechświat, mógłby z łatwością posłać swego przedstawiciela na ziemię, jeżeli chciałby to uczynić?

Nie powinno być trudnym zgodzić się z tą myślą, że Stwórca wszechświata mógłby posłać takiego wizytatora na naszą planetę, lecz właściwie można by zapytać: Czy usprawiedliwieni jesteśmy w mniemaniu, że On do takiego stopnia zajmuje się tak małą częścią wszechświata, jaką wiemy, że jest nasza ziemia? Pytanie takie powstawało w umysłach wielu największych filozofów tego świata. Dawid, „on wdzięczny śpiewak Izraela”, rozważał nad tą sprawą i znalazł odpowiedź. On napisał:

„Gdy przypatruję się niebiosom twoim, dzieło palców twoich, księżycowi i gwiazdom, któreś uczynił, wtedy mówię: Cóż jest człowiek iż nań pamiętasz albo syn człowieczy, iż go nawiedzasz?” – Psalm 8:4,5.

Nawet bez pomocy teleskopu Dawid rozpoznał, jak nieznaną musi być ta ziemia w porównaniu do innych dzieł Bożych, rozciągających się przed nim noc po nocy, w całej ich chwale i wspaniałości. A co do ludzi mieszkających na ziemi, to prorok Izajasz określił, że „narody są jako prosek na szalach” (Izaj. 40:15). Nie dziw więc, że Dawid stawiał pytanie, dlaczego Bóg przez swoich proroków wyrażał tak głębokie zainteresowanie w ludzkich istotach, że aż obiecał posłać im kogoś, kto by ich wybawił z grzechu i śmierci; kogoś, kto stałby się dla nich wielkim królem, aby rządził i błogosławił wszystkie narody.

Jednakowoż Dawid podał także odpowiedź na swoje pytanie. Oświadczył o człowieku, że Bóg stworzył go tylko małym mniejszym od aniołów, że ukoronował go chwałą i cziłą i że dał mu opanować ziemię i wszystko, co na niej jest. Tak, Stwórca postanowił człowieka królem, członkiem swej własnej królewskiej rodziny, aby panował nad tą częścią Jego wszechświata. A teraz, gdy ten król ziemi pogwałcił Jego prawo i został zdeponizowany, Bóg proponuje podjąć pewne kroki w celu przywrócenia mu władzy nad ziemią i wszystkich utra-

conych przywilejów królewskich.

Człowiek uczynionym był „małym mniejszym od aniołów”. Niewiele wiemy o aniołach, oprócz zapewnienia Pisma Świętego, że egzystują i że o wiele inteligentniejsi, potężniejsi pod każdym względem wyżej od człowieka. Wielu nie wierzy w egzystencję aniołów, ponieważ, jak mówią: Nie możemy wierzyć w to, czego nie widzimy. Jakimi aniołowie w rzeczywistości są, to to, jak wyglądają, jakie są ich nawyki i życie i jaki jest ich dział w Boskim układzie rzeczy, są to punkty mało znaczące w łączności z naszą niniejszą dyskusją. Ważnym jednak jest rozumieć, że istoty takie egzystują, ponieważ fakt o ich egzystencji i rodzaj ich działalności są blisko spokrewnione z Boskim zainteresowaniem w rodzaju ludzkim i z Jego zamysłem posłania niebieskiego, królewskiego przedstawiciela z wizytacją do nas.

Czy jest więc właściwym przypuszczać, że człowiek nie jest istotą najwyższej rangi w rozległym Boskim wszechświecie? Już samo wstawienie takiego pytania okaże się niemądrym dla umysłów takich, które nie są obciążone przesądnym pojmowaniem o sobie. Niechaj czytelnik wyobrazi sobie, jeżeli może, człowieka – nawet uczonego – wpatrzonego przez teleskop w niezmierny wszechświat, w te miliony światów, jakie potężne szkła teleskopu objawiają przed jego zdumionym wzrokiem, mówiącego sobie: Ja jestem najinteligentniejszym, najpotężniejszym i najważniejszym ze wszystkiego, co istnieje!

Jak niemądrym byłby taki pogląd u takiego, który nawet nie wie, jak ten wszechświat powstał i nie ze wszystkim pojmuje prawa rządzące tymi milionami ciał niebieskich, jakie przez teleskop dostrzega, a które to prawa zapobiegają kolizji tychże ciał niebieskich. On nie ma też pojęcia, jak daleko rozciąga się ten wszechświat poza obrębem tego, co może widzieć przez swój nieudolny teleskop. Wie on tylko, że mógł zebrać niektóre składniki ziemi i wytworzyć teleskop, przez który może widzieć znacznie więcej wszechświata aniżeli gołym okiem. O tak, on odkrył, że każdy świat tego wielkiego wszechświata obraca się z taką ustaloną szybkością, że obliczyć może jego położenie setki lat naprzód, lecz nie może zrozumieć, dlaczego szybkość ta nigdy się nie zmienia.

Fakt, że istnieje tak wiele rzeczy, o których wiemy tak mało lub nic – bądź o ich stworzeniu, bądź też o prawach nimi rządzących – powinien być dostatecznym dowodem, że gdzieś w tym wszechświecie egzystuje inteligencja i potęga wiele wyższa od naszej. Czy nie powinno też być zrozumiałym, że Stworzyciel tak wielkiego wszechświata, gdyby chciał, mógłby na tę ziemię posłać wizytatora z innego poziomu inteligentnych istot – kogoś tak potężnego, że byłby w stanie wywrzeć ogromny wpływ na sprawy ludzkie? Biblia zapew-



nia nas, że Bóg to uczyni. Do tego odnosił się Dawid, gdy mówił o człowieku jako o dość ważnym w oczach Bożych, iż zasługuje na taką wizytację.

Dlaczego jednak miałby Bóg posyłać takiego wizytatora na tę ziemię? Wszystkie proroctwa Starego Testamentu mówiące o tej wizytacji oraz części Nowego Testamentu wyjaśniające te proroctwa wskazują, że Bóg uczyni to dlatego, że człowiek stał się buntownikiem przeciwko Boskiemu prawu i że z powodu grzechu i samolubstwa rodzaj ludzki ostatecznie zginąłby zupełnie, gdyby Stwórca nie uczynił nic dla jego wybawienia. Czytamy więc, że

„Bóg tak umiłował świat, iż Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny” – Jan 3:16.

Jezus był posłańcem z nieba, tym, który przyszedł, aby zbawić rodzaj zbuntowany. On sam wypowiedział wspólną przypowieść ilustrującą tę sprawę. W przypowieści tej przyrównał On cały wszechświat do owczarni, w której było sto owiec. Jedna z tych poszła na manowce, a dobry pasterz szukał tej zgubionej owcy i znalazł ją. Owca ta przedstawia rodzaj ludzki, a Jezus był Onym dobrym pasterzem, który zstąpił na ziemię, aby wybawić ludzkość z puszczy grzechu i śmierci. Tak rodzaj ludzki jest „zblakany”. Dawid powiedział, że człowiek był uczyniony mało mniejszym od aniołów, ukoronowany był „chwałą i czcią”, i uczyniony był władcą nad wszystkim na ziemi. To określenie Dawidowe cytowane jest w Nowym Testamencie i dodane jest takie orzeczenie:

„Lecz teraz nie widzimy, aby mu wszystko podane było. Ale Jezusa, który stał się mniejszym od aniołów (...) widzimy chwałą i czcią ukoronowanego (...) aby z łaski Boga za wszystkich śmierci skosztował” – Hebr. 2:8-9.

Jak prawdziwym jest to orzeczenie, że „jeszcze nie widzimy”, aby wszystkie rzeczy były poddane człowiekowi!

Stwórca polecił człowiekowi, aby rozradzał się i napełnił ziemię i panował nad nią, lecz on stracił to panowanie i prawo do wiecznego życia, gdy przestąpił Boskie prawo. Wydanym na niego wyrokiem było: „Boś proch i w proch się obrócisz, i człowiek został wypędzony z ogrodu Eden do nieprzygotowanej ziemi, aby tam umrzeć (1 Mojż. 3:19).

Dobrze jednak będzie zauważyć tu, że człowiek został osądzony na śmierć tylko, a nic na wieczne męki, jak to średniowieczna teologia uczy. Nie jest prawdą, że ponieważ zgrzeszył, nie było mu dozwolonym żyć wiecznie na ziemi i Bóg zrzędził dla niego, aby po śmierci przeniesiony był do nieba. Człowiek uczynionym był,

aby żyć na ziemi – „mało mniejszym od aniołów” – i w Biblii nie ma nic takiego, co by wskazywało, że Bóg zamierzył, by ludzkie istoty po śmierci lub kiedykolwiek stały się aniołami.

Człowiek stworzonym był doskonałą istotą ludzką, na wyobrażenie swego Stwórcy; to jest, obdarzony rozumem i możliwością rozeznawania dobrego od złego. Było to 6000 lat temu. Lecz przez wszystkie te lata rodzaj ludzki, będący w grzechu, przez upadek pierwszego, degradował się coraz więcej, aż obecnie nie może nawet wyobrazić sobie, jakim jest człowiek doskonały. Wszyscyśmy niedoskonalni, umierający, cielesnie i umysłowo upośledzeni.

Jednakowoż Stwórca nie ze wszystkim zaniechał człowieka, gdy ten okazał się nieposłusznym Jego prawu i nadal „pamięta” o człowieku, obiecał zesłać wizytatora z niebieskich sfer, takiego, któryby byłby sposobny i zdolny wybawić człowieka z tej przepaści grzechu i śmierci, do jakiej człowiek wpadł. Wizytatorem tym był Jezus, przy urodzeniu którego aniołowie ogłosili: „Nie bójcie się (...) bo oto narodzi się wam dziś Zbawiciel, który jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowym” – Łuk. 2:10,11. „Zbawiciel Chrystus Pan” – jak pełnym znaczenia są te słowa! Zaiste, świat potrzebował wybawienia i świat wciąż jeszcze czeka na to wybawienie, jakim Bóg obiecał wybawić ludzkość przez Chrystusa, którego pośle. Ten obiecany miał narodzić się na świat jako „nasienie”, przez które wszystkie rodzaje ziemi miały być błogosławione. Miał On być wielkim Życiodawcą dla ludzkości i Pośrednikiem pomiędzy Bogiem a ludźmi. Miał być „Księciem Pokoju” i potężnym Królem panującym nad wszystkimi narodami (Izaj. 9:6-7; Zach. 14:9). Prawdziwie miał być Zbawicielem i to nader wielkim, więc też w ową świętą noc Jego narodzenia się aniołowie z radością ogłosili pasterzom w judzkiej krainie, że Ten od dawna obiecany narodził się, że przyszedł.

Skąd tedy to święte Dziecię przyszło? Pismo Święte jest dość wyraźne w tym punkcie. W pierwszym rozdziale Ewangelii według św. Jana dowiadujemy się, że Jezus posiadał przedludzką egzystencję; że od samego początku stworzenia On był „Słowem”, czyli mówczym narzędziem Stwórcy, współdziałającym we wszystkim dziele twórczym. Apostoł dalej wyjaśnia, że Ten Wielki Przedstawiciel, współdziałający ze Stwórcą, „stał się ciałem” i zamieszkał pomiędzy nami. Tam więc nastąpiła pierwsza faza owej przepowiadanej „wizytacji” ziemi, przez niebiańskiego posłańca, Przedstawiciela Stwórcy; wyraźna manifestacja Jego interesowania się dobrem tych upadłych stworzeń ludzkich.

I po co Ten tak wysoki posłaniec z nieba przyszedł na ziemię i to w postaci tak skromnej, w warunkach pozbawionych jakiegokolwiek świetności i chwały? Apostoł daje na to odpowiedź że Jezus stał się ciałem, „dla



ucierpienia śmierci” (Hebr. 2:9). Ponieważ człowiek był „mało mniejszym od aniołów”, przeto i Jezus przyjął tę samą naturę, aby mógł być zupełnie równoznacznym doskonałemu Adamowi. Tak, Jezus stał się ciałem, dla ucierpienia śmierci, a nie aby być ludzkim królem nad narodami; główny cel Jego wizytacji dokonany był wtedy, gdy On „za wszystkich śmierci skosztował”. On naprzód powiedział swoim uczniom, że ciało swoje da za żywot świata, co też uczynił dobrowolnie na Kalwarii, gdy umarł na krzyżu (Jan 6:51).

Śmierć człowieka Chrystusa Jezusa otworzyła drogę do przywrócenia utraconego dziedzictwa życia i panowania. To właśnie, co Apostoł miał na myśli, gdy napisał: „Lecz teraz jeszcze nie widzimy aby mu wszystko podane było, ale widzimy Jezusa, który stał się mało mniejszym od aniołów, dla ucierpienia śmierci (...), aby z łaski Bożej za wszystkich śmierci skosztował” (Hebr. 2:8-9). Widzimy więc, iż dokonany został poważny krok w kierunku owego odrestaurowania, jakie nastąpić ma w owej obiecanej wizytacji naszej ziemi. Jednocześnie, człowiek jest jeszcze upadłym i nadal umiera, rządzony nadal grzechem i samolubstwem walczy ze swoimi bliźnimi. W obecnym czasie genialni pomiędzy ludźmi produkują instrumenty zniszczenia grożące zniszczeniem wszystkich ludzi na całej naszej planecie.

Mimo to pierwsza faza obiecanej przez Boga wizytacji naszej ziemi - Jego interwencja w sprawy ludzkości, aby ją wybawić od wiecznej śmierci - była już dokonana. Chociaż widzimy, że ludzie jeszcze umierają, to jednak widzimy także, iż Jezus już przyszedł i umarł za człowieka; a w tym widzimy początek wykonywania się Boskiego planu, aby ludzkość była wybawiona ze śmierci i przywrócona do życia, szczęścia i panowania nad ziemią, ponownie ukoronowana chwałą i czcią doskonałej ludzkiej natury, tylko „mało mniejszej od aniołów”.

III. Międzyczas

„Idąc nauczajcie wszystkie narody” - Mat. 28:19.

Apostoł wyjaśnia, że Jezus był uśmiercony ciałem, ale ożywiony duchem (1 Piotra 3:18). Złożywszy swe ciało na ofiarę za żywot świata został On ponownie wywyższony ponad poziom ludzki. Jako człowiek Jezus był mało mniejszym od aniołów, lecz przy zmartwychwstaniu stał się On, jak określił to Apostoł, znacznie (większym) od aniołów (Hebr. 1:4). Zaiste, na innym miejscu mówi ten sam Apostoł, że Jezus został wywyższony ponad księstwa, zwierzchności, mocy, państwa i nad wszelkie imię, które się mianuje, i że teraz zasiada na prawicy stolicy Bożej - stolicy, z której rządzony jest cały wszechświat (Efezj. 2:23; Filip. 2:5-11).

My dajemy uznanie naszym bohaterom i nagrodę tym,

którzy narażają się na śmierć, aby drugich ratować. Wyrażona jest w tym pewne słuszna zasada, mająca swoje zapoczątkowanie z samym Stwórcą. On uczcił Jezusa za Jego wierność; „udekorował” swego Syna chwałą i nieśmiertelnością. Wywyższył Go ponad aniołów i ponad wszelkie imię na niebie i na ziemi. Bóg, którego mądrość i moc stworzyły cały wszechświat, użył tej mocy, aby wzbudzić Jezusa od umarłych i wyposażyć Go naturą wyższą od ludzkiej i anielskiej - naturą Boską.

Człowiek przez rozbicie atomu poruszył odrobinę energii stworzonej przez Boga, a czyniąc to naraża się na niebezpieczeństwo zagłady swego rodzaju. Bóg zaś, który energię tę stworzył, a przeto jest o wiele wyższym od niej, ożywił Chrystusa i wyniósł Go do swej prawicy, dając Mu wszelką władzę na niebie i na ziemi (Mat. 28:18).

Myśl ta wprowadza nas w zdumienie! Czyż można się dziwić, że podobna Boska interwencja w sprawie Tego, który chociaż umarł za grzechy swata, to jednak niesprawiedliwie był zabity, miała tak ogromny wpływ na bieg tego świata? Jeżeli częściowe odkrycie energii atomowej wprowadza świat w nową erę, to czy dziwić się potrzeba, że bezpośrednie użycie Boskiej mocy przez Tego, który stworzył energię atomową, także zaznaczyło początek nowej ery, czyli wieku chrześcijańskiego - międzyczasu pomiędzy pierwszym a wtórym przyjściem Jezusa?

Nie powinniśmy jednak działać pod złym zrozumieniem odnośnie tegoż wieku chrześcijańskiego. W wieku tym wiele rzeczy dokonywano w imieniu chrześcijaństwa, które wcale nic było chrześcijańskie. Nie było chrześcijańskie, bo jeden naród występował do wojny z drugim w imieniu Chrystusa. Wojny krzyżowe nie były chrześcijańskimi. Tak zwana „Święta Inkwizycja” nie była świętą, a raczej była produktem nieludzkiej religijnej nietolerancji i nienawiści, najgorszą ze wszystkich diabelskich praktyk średniowiecza. Prześladowania Żydów były również niechrześcijańskie.

Rozbudzające strach nauki o wiecznych mękach dla grzesznych nie są naukami chrześcijańskimi. Msze za umarłych i twierdzenia, że takie msze zmniejszają i skracają cierpienia tych, co poszli do czyśćca, nie mają najmniejszego autorytetu od Chrystusa lub któregośkolwiek z pisarzy Pisma Świętego. Sprzedawanie odpustów, poświęcanie obrazów, figurek itp. za pewną zapłatą, to praktyki niechrześcijańskie i nie świętymi, nie mające nic wspólnego z Boskim dziełem wyznaczonym na wiek chrześcijański.

To, co rozumiano przez obecnie nieomal martwe słowo „chrześcijaństwo”, nie było chrześcijańskie. Miano to wyłoniło się z twierdzenia, że kościelno-państwowe rządy europejskie były królestwem Chrystusowym, lecz twierdzenie to było fałszywe. Ta unia odpadłych koś-



ciołów z świeckimi rządami była przepowiedziana w Piśmie Świętym i określona jako duchowe wszeteczeństwo. Ten nieprawy związek kościoła z państwem jest w Piśmie Świętym przedstawiony symbolicznie w pijanej niewieście, siedzącej na szkarłatno-czerwonej bestii, która to niewiasta upoiła wszystkie narody „winem wszeteczeństwa swego” (Obj. 17:1-4). Nie dziw więc, że w tym okresie kościelnej władzy w rzymskim świecie, w wiekach średnich, narody europejskie zaangażowane były prawie ustawicznie w wojnach i nienawiści jedne z drugimi. Zapewne rozbastwienie takie nie było chrześcijańskim, nie było najmniejszą częścią Boskiego planu na wiek chrześcijański.

Wszelkie takie niegodziwości są tworem samolubnych ludzi: lecz ponieważ one były praktykowane w imieniu Chrystusa, przeto zamąciły umysły milionów pod względem prawdziwych zasad chrześcijańskich; i to właśnie zamieszanie sprawia, że dziś tak wielu traci wiarę w Pismo Święte. Dzisiejsza oświata nasuwa myślącym ludziom zrozumienie, że religia, która czyni i popiera takie niegodziwości, jest złą religią i że bez niej świat byłby może lepszym

Godzimy się z tym, lecz jednocześnie zachęcamy szczerych poszukiwaczy prawdy aby poszukali głębiej, aby odrzucili na stronę wszelkie przesady, a odkryli prawdziwe, błyszczące prawdy ukryte w Piśmie Świętym – prawdy, które w świetle obecnych wydarzeń odbijają blaski Boga Niebieskiego, przenikają zwalające się chmury i objawiają dalsze stopnie drogi pokoju i wiecznego żywota, jakie Bóg nakreślił w Słowie swoim.

Jaka tedy była działalność Boga od pierwszego przyjścia Jezusa aż dotąd? Do takiego stopnia jak moralne i etyczne nauki Chrystusa Pana były praktykowane, mieliśmy lepszy świat. Co do tego nie ma wątpliwości. Z drugiej strony, fakt, że narody i jednostki, z których narody składają się, nie zawsze stosowały się do zasad chrześcijańskich, nie znaczy jeszcze, że samo chrześcijaństwo zawiodło; albowiem, chociaż dziwnym może się to zdawać, Jezus nie polecił swoim naśladowcom, aby w tym wieku nawrócili świat na Jego sposób życia. Do jakiego stopnia wpływ Jego nauk w życiu prawdziwych naśladowców uczynił ten świat lepszym, było to tylko ubocznym wynikiem prawdziwego dzieła chrześcijańskiego.

Jezus polecił swoim naśladowcom, aby szli na wszystkich świat, głosili Ewangelię i czynili uczniów spośród wszystkich narodów. Nie było wcale spodziewanym, aby każda jednostka wszystkich narodów stała się uczniem Pana. Co do ogólnego świata, słyszającego poselstwo Pana, to było ono tylko na świadectwo (Mat. 24:14). Zamiast nawrócić świat tym poselstwem, Pismo Święte mówi, że celem jego było tylko „wybrać” ze świata lud „dla imienia Jego” - Dzieje Ap. 15:4. W Nowym Testamencie jest dosyć dużo powiedziane o „powołaniu” tej klasy.

Obietnicą jest, że ci, co cierpią i umierają z Jezusem, będą z Nim żyć i królować; będą uczestniczyć w Jego chwale i siedzieć na Jego stolicy (Rzym. 8:17; 2 Tym. 2:11-12; Obj. 3:21). Jezus obiecał przygotować miejsce dla takich, przyjdź ponownie i zabrać ich do Siebie (Jan 14:1-4). Wszystkie te zdumiewające obietnice zebrane razem dowodzą, że prawdziwi uczniowie Pana w tym wieku chrześcijańskim usprawiedliwieni są w spodziewaniu się wywyższenia ponad aniołów do Boskiej natury i chwały, jakie Ojciec dał Jezusowi w nagrodę za Jego posłuszeństwo i wierność. Apostoł mówi nam o tym jako o „niebieskim powołaniu” (2 Piotra 1:4; Hebr. 3:1).

Wzywanie i wybieranie tych współdziedziców z Chrystusem, oparte na przyjęciu Ewangelii i na wierności tejże, było Boskim programem na ten wiek. Program ten rozpoczął się w dniu Pięćdziesiątnicy. Tam widzialna moc Boża, duch święty, zstąpił na wyczekujących uczniów, rozjaśnił ich umysły, dając im moc i wymowę do głoszenia poselstwa prawdy co do zamysłów Bożych. Przyjęcie Ewangelii w tym pierwszym dniu było ogromne, lecz entuzjazm tych, co uwierzyli, spotkał się z prześladowaniem ze strony uprzedzonych. Wielki bój pomiędzy światłością a ciemnością został tam wznowiony i trwa dotąd. Prawda i ci, co ją przyjmowali, okazywali się zawsze jakoby po stronie przegrywających.

Tak rzecz się miała z Jezusem, który chociaż był światłością świata, został ukrzyżowany. On powiedział swym uczniom, że oni też mieli być „światłością świata”, lecz ta ich światłość, chociaż przyświecali nią najlepiej, jak mogli, była tylko maleńkim światełkiem w świecie ciemności i grzechu. Ci, co światłem tym przyświecali, byli wyszydzeni, prześladowani i zabijani, Jezus przepowiedział to słowami: „Na świecie ucisk mieć będziecie; ale ufajcie, jam zwyciężył świat” (Jan 16:33). Prawdziwi naśladowcy Pana też zwyciężyli świat, nie przez pokonanie świata i rządzenie nim władzami cywilnymi, ale przez pokonanie jego ducha samolubstwa w swych sercach, a także w tym znaczeniu, że na podobieństwo Jezusa złożyli swe życie w ofierze, aby inni mogli być błogosławieni.

Zdawać by się mogło, że prawda i ci, co byli w prawdzie, znajdowali się zawsze na galerze, lecz w rzeczywistości nie była to galera, ale ołtarz – Boski ołtarz ofiarniczy. Wierni Pańscy, podobnie jak sam Pan Jezus, udowadniali swoje zamiłowanie do Jego dróg i zasad przez wierność w ofierze. W ten sposób okazywali brak samolubstwa, zamiłowanie do sprawiedliwości i swoją zgodę z Boskimi zasadami słuszności i miłości. Miłowali swoich nieprzyjaciół, tak jak Bóg umiłował swoich. Takimi to sposobami oni zostali wykwalifikowani do uczestnictwa z wywyższonym Jezusem w przyszłym dziele przywrócenia ludzkości do życia na ziemi.



Takim więc było Boskie dzieło w wieku chrześcijańskim. Dostrzegamy w tym dalsze objawy Boskiej mądrości i Jego miłosierdzia. Św. Paweł mówi o chrześcijanach jakoby „pomagali” Bogu (2 Kor. 6:1). Z pewnością, że On wielki Stwórca, z całym szeregiem swych zasobów mądrości i potęgi, nie potrzebuje tak ograniczonej pomocy, jaką wyświadczyć mogłyby Jemu nieudolne i zamierające istoty ludzkie. Jednakowoż, On uczynił takie zarządzenie, więc musi być pewien powód ku temu. Jedną z nazw stosowanych do Jezusa jest nazwa Pośrednik, co oznacza takiego, który pośredniczy pomiędzy obiema poważnionymi stronami w celu pojednania (2 Kor. 5:18). Zatem naśladowcy Pana, jako przedstawiciele ludzkiego rodzaju, mają w przyszłości zasiadać wraz z Jezusem na ławie pośredniczącej i uczestniczyć z Nim w dziele pojednania grzesznego świata z Bogiem.

Co za zadziwiająca łaska!

Obietnice tyżące się „wysokiego powołania” uczniów Jezusowych były źle rozumiane. Wywiedziono z nich fałszywą teorię, że pragnieniem Stwórcy jest wziąć do nieba możliwie najwięcej ludzi; że On nigdy nie zamierzył, aby człowiek pozostał istotą ludzką; że jego ludzka egzystencja jest tylko wstępnym stopniem życia, a śmierć bramą do następnego stanu, który będzie duchowy, niebiański. Teorią jest, że ci, co przyjmują Jezusa za ich Zbawiciela, pójdą do nieba, wszyscy inni zaś pójdą do piekła, gdzie ponosić będą niewypowiedziane męki przez całą wieczność. Przypuszczano też, że dziełem chrześcijan w wieku obecnym było i jest to, aby nawrócić możliwie najwięcej ludzi i przez to uchronić ich od tych strasznych mąk, do których w przeciwnym razie dostaliby się na pewno po śmierci.

Z powodu tych błędnych pojęć rzeczywiste przeznaczenie ludzkiego rodzaju zostało przeoczone. Mało było takich, którzy rozpoznali Boskie obietnice o przywróceniu umarłych ponownie do życia jako istoty ludzkie, aby żyli na ziemi wiecznie. Nie rozumiano, że Boskie obietnice o błogosławieństwach duchowych, o przybytku niebiańskim, jak i o chwale, czci i nieśmiertelności, zamierzone są tylko dla naśladowców Jezusa - dane są jako zachęta do wiernego wydawania ich życia, jak to uczynił Jezus, aby z Nim mogli żyć i królować w przyszłym królestwie pośrednicząc tu na ziemi. Pobieżni czytelnicy Biblii przeoczyli więc, że Boskim programem w wybieraniu Kościoła Chrystusowego w obecnym wieku jest, aby tenże Kościół, wywyższony do chwały niebiańskiej, ponad aniołów, księstwa i mocy, był wraz z Jezusem przewodem życiodajnych błogosławieństw dla całej ludzkości.

To Boskie dzieło przeznaczone na wiek obecny, rozpoczęło się nader znamienne w dniu Pięćdziesiątnicy i ono trwa dotąd niezauważone i nieznanne dla świata. Rozmiar tego dzieła sięga tak daleko i wielkość jego jest tak ogromna, że nie powinno nas dziwić, iż było

ono źle rozumiane i źle określane. Przez mylne pojęcia fałszywe dzieła były podejmowane i fałszywe Królestwo Chrystusowe ustawione. W międzyczasie wszystko stworzenie ludzkie wzdychało i bolało w grzechu i śmierci, oczekując, choć bezwiednie, na ukończeniu obecnego dzieła, kiedy to powołani do synostwa i współdziedzic-twa z Jezusem zostaną wywyższeni ponad aniołów, aby żyć i królować z Panem w królestwie, które obecnie jest już blisko (Rzym. 8:22,19).

IV. „Tak przyjdzie”

„Mężowie Galilejscy, czemu stoicie, patrząc w niebo? Ten Jezus, który w górę od was wzięty jest do nieba, tak przyjdzie, jakoście go widzieli idącego do nieba” - Dzieje Ap. 1:11.

Przeszło trzydzieści trzy lat minęło od chwili, kiedy kilku pasterzy w krainie judzkiej usłyszało anielską wiadomość o narodzeniu Jezusa i proklamację, że był to Zbawiciel świata. Ten, którego przyjdzie było przepowiedziane przez proroków, opisany jako Król, który miał królować i błogosławić wszystkie narody, przyjęty był naonczas tylko przez kilku; i tylko tych kilku rozpoznało w Nim przepowiedzianego Mesjasza i Księcia Pokoju. Uczniowie Jego byli przekonani, że Bóg był z nimi, bo byli naocznymi świadkami Jego licznych cudów. On uzdrowiał chorych i wskrzeszał umarłych, a jednak po krótkim okresie uczenia prawdy o Królestwie Bożym i ilustrowania błogosławieństw tegoż królestwa przez dokonywanie cudów, Jezus był zaaresztowany przez Jego wrogów i uśmiercony.

W historii ludzkości wiele było pogwałceń sprawiedliwości z powodu głupoty i uprzedzenia tych, co wzięli na siebie obowiązek sądenia i karania przestępców prawa. W większości wypadków, niefortunne te doświadczenia są mało publikowane i prędko zapomniane przez wszystkich, z wyjątkiem tych, którzy zostali tym wprost dotknięci. Jednakowoż inaczej rzecz się miała w wypadku Onego Galilejczyka, który został ukrzyżowany nie z powodu przestępstwa jakiegokolwiek ówczesnego prawa, ale z powodu religijnych uprzedzeń i nietolerancji. Dokonano tam największego pogwałcenia sprawiedliwości, lecz przeznaczonym też było, aby to stało się zwrotnym punktem czasu i zapoczątkowaniem pojęć religijnych, najwyższych, jakie człowiek znał kiedykolwiek. Było to zapoczątkowaniem ery chrześcijańskiej.

Kiedy motłoch domagał się śmierci Jezusa, było kilka takich osób, które wiary w Niego nie straciły. Pomiędzy tymi była też Maria Magdalena. Ta udała się do grobu Pana wczesnym rankiem po sabacie i znalazła grób pusty. Uwiadomiła o tym dwóch Jego uczniów, Piotra i Jana, którzy zbadali i stwierdzili jej opowieść. Oni wrócili do swych domów, lecz Maria pozostała przy grobie. W



mniemaniu, że może ktoś przeniósł ciało Jezusowe na inne miejsce, zasmucona spojrzała jeszcze raz do grobu, jakoby w nadziei, że może wzrok jej zmylił ją i że zwłoki Pana teraz zobaczy. Wtedy to ujrzała dwóch aniołów (którzy wyglądali jak mężczyźni). Jeden stał u głowy, a drugi w nogach kamiennej płyty, na której ciało było położone.

Maria gorzko płakała, a na zapytanie postawione jej przez owych nieznajomych, odrzekła, że ciało jej Pana zostało zabrane i nie wie, gdzie ma go szukać. Poza grobem inny nieznajomy przybliżył się do niej i również zapytał o powód jej smutku. Maria pomyślała, że to ogrodnik i mniemając, iż znajdował się on w tej okolicy przez cały czas od śmierci Jezusa, spodziewała się informacji co do ciała jej Pana – kto je zabrał i gdzie je położył.

Nieznajomy, jakoby ogrodnik, wiedział, co stało się z ciałem Jezusowym; albowiem był On zmartwychwstałym Jezusem. Głosem i akcentem, który niezawodnie przy wielu okazjach przenikał jej duszę, On teraz rzekł do niej: „Mario!” Ów nieznajomy nie wyglądał tak jak Jezus i nie był ubrany tak jak Jezus zwykle ubierał się; lecz głos, który Maria usłyszała, był głosem Jezusowym i ona poznała, że On nie był już więcej umartym. Tak, Maria zrozumiała, że widziała Jezusa; lecz zrozumiała również, że był On teraz innym aniżeli przed ukrzyżowaniem. On nagle znikł przed jej wzrokiem, dokąd, tego nie wiedziała.

Później zmartwychwstały Pan przyłączył się do dwóch uczniów idących do Emaus i wdał się z nimi w rozmowę. Nie poznali Go, aż dopiero gdy wypowiedział dziękczynną modlitwę przed jedzeniem. Nie poznali Go z zewnętrznego wyglądu, lecz po głosie i po sposobie dziękczynienia poznali, że gościem tym był ich Pan.

Przy innej okazji Jezus zjawił się w górnym pokoju, gdzie zebranych było jedenastu Apostołów. Drzwi były zamknięte, lecz Jezus wszedł do pokoju bez otwierania drzwi. Tym razem okazał się w takiej postaci, że poznali Go z wyglądu.

Tak, Jezus pozostawił swoich uczniów! Od tego czasu aż do końca Wieku Ewangelicznego wierni chrześcijanie czekali z utęsknieniem na Jego powrót i na wypełnienie wszystkich tych chwalebnych obietnic, które pozostały niewypełnione, gdy On odszedł. Jezus przyszedł na ziemię, aby być królem, lecz umarł jako złoczyńca. Przyszedł, aby wybawić Izraela z opresji pogańskich rządów, lecz religijni wodzowie Izraela wołali: „Ukrzyżuj go! ukrzyżuj go!”. Przez proroka Bóg obiecał Jezusowi narody w dziedzictwo, a najdalsze krańce ziemi w posiadłość, lecz On został zabity z wyroku rzymskiego namiestnika (Psalm 2:8). Przyszedł, aby leczyć chorych i wskrzeszać umarłych – kilku uleczył i kilku wskrzesił, lecz praca ta została przerwana przez Jego wrogów i z

punktu zapatrywania Jego prześladowców ten, który innych ratował, nie mógł uratować samego siebie.

Zaiste, wiele było prorokowane o Mesjaszu, że miał dokonać, czego Jezus nie dokonał; wiele było obietnic, których On nie wypełnił; nie dziw więc, że Jego naśladowcy z napięciem oczekiwali Jego powrotu. Z tego też powodu wtóre przyście Chrystusa jest tak wydatną nauką w Piśmie Świętym.

Nowoczesne kościoły (moderniści) po największej części ignorują tę naukę Słowa Bożego, która w rzeczywistości jest nadzieją tak dla prawdziwego Kościoła, jak i dla świata. Moderniści przestali uważać przyście Chrystusa jako rozwiązanie ludzkich problemów. Zamiast tego oni złączyli się z mądrymi tego świata w wysuwaniu różnych ludzkich środków na uleczenie bolączek świata. Nie wierzą już więcej, aby Bóg, Stwórca wszechświata, wdał się kiedy w sprawy świata i powstrzymywał ludzkie szaleństwo, twierdzą raczej, że cokolwiek dobrze spłynie kiedykolwiek na ludzi, będzie wynikiem ich własnych zabiegów.

Fundamentaliści z kolei wierzą jeszcze w drugie przyście Chrystusa, lecz pojęcie ich, czym właściwie to przyście będzie dla ludzkości, jest zazwyczaj takim, że czyni je niepożądanym. Poglądem ich jest, że przy wtórym przyściu Pana nastąpi zniszczenie ziemi ogniem i koniec nadziei dla wszystkich, z wyjątkiem wierzących. Inni wierzą, że przyście to wprowadzi tysiąc lat łaski dla tych, co będą wtedy żyli na ziemi, twierdzą jednak, że przy końcu tego tysiąca lat, wszystko, co światowe, będzie zniszczone.

Chociaż fundamentaliści mają różne poglądy względem tego, co ma się stać przy wtórym przyściu Chrystusa, wszyscy z nich zgodnie rozumieją, że On przyjdzie w ciele, z ranami na rękach, nogach i boku, oraz że okaże się na obłoku, w taki sposób, iż wszyscy żyjący naówczas na ziemi ujrzą Go naocznie i w ten sposób dowiedzą się o Jego przyściu.

Wspominamy te różne wierzenia i pojęcia jedynie w tym celu, aby położyć tym silniejszy nacisk na fakt, że wtóre przyście Chrystusa, jak przedstawione ono jest w Piśmie Świętym, nie tylko że różni się od tych wszystkich pojęć, ale jest też o wiele rozsądniejsze i bardziej zrozumiałe aniżeli którekolwiek z powyższych. W dawnych wiekach ciemnoty nie można było nikogo winić za trzymanie się poglądów o powrocie Chrystusa, takich, które obecnie, w świetle zwiększonej znajomości i ogólnej oświaty, zostały zdemaskowane jako sprzeczne z Biblią.

Jednakowoż w plan Boży włączone jest wtóre przyście Chrystusa. Jezus sam obiecał powrócić. Mówili też o tym prorocy i apostołowie. Jest ono tak ważną częścią w Boskim planie, że gdyby nie nastąpiło, stworzenie ludzkiego rodzaju byłoby na próżno. Z tego też powodu



wspomniane powyżej mylne pojęcia i nieudolne teorie co do tego ważnego wydarzenia powinny być odrzucone, aby nie utrudniały nam uchwycenia właściwej i prostej nauki Pisma Świętego w tym względzie.

Ważnym punktem w przystępowaniu do tego przedmiotu jest zrozumienie, że Ten, który ma powrócić na ziemię dla ustanowienia dawno obiecanego królestwa sprawiedliwości, nie jest istotą ludzką i że nie powinniśmy spodziewać się ujrzeć Go takim. Jest On raczej nader wywyższonym Jezusem, Tym, który przy zmartwychwstaniu nagrodzony został naturą i chwałą wysoko ponad aniołów, księstwa, moce i ponad wszelkie imię. Jest to Ten, który teraz jest „wyrażeniem istotności” Ojca i który „mieszka w światłości nieprzystępnej, którego nie widział żaden z ludzi ani widzieć może” (Hebr. 1:3; 1 Tym. 6:16). To zgadza się z tym co krótko przed swoją śmiercią Pan tłumaczył uczniom, iż po maluczkim czasie świat nie miał Go już więcej oglądać (Jan 14:19).

Pamiętajmy więc, że Tym, który miał powrócić, jest Boski Chrystus. To musi być zauważone przy rozbieraniu prorocत्व dotyczących tego ważnego szczegółu w Boskim pianie zbawienia i odrestaurowania ludzkości. Jak osobę i działania samego Boga trudno jest określić ograniczonym językiem ludzkim, tak samo trudnym byłoby określić Boskiego Chrystusa, który przy zmartwychwstaniu wywyższony został do miejsca po prawicy Stwórcy. Język nasz jest ograniczony do określania rzeczy materialnych, jakie nas otaczają i które zmysłami naszymi możemy widzieć, słyszeć, dotykać, smakować lub wahać. Lecz gdy słowa naszego języka zastosowane są do rzeczy duchowych i niewidzialnych, to określenie tych rzeczy jest o wiele trudniejsze. Nie dziw więc, że ludzie doszli do tak wielu sprzecznych wniosków co do Boskiego Chrystusa i Jego powrotu.

Bóg powiedział przez proroka, że myśli Jego przewyższają myśli nasze, tak jak niebo wyższym jest od ziemi (Izaj. 55:9). Jak prawdziwym jest to orzeczenie! Potrzebnym więc było, aby Bóg używał rzeczy materialnych nam znanych, aby ilustrowały Jego myśli i ułatwiały nam ich zrozumienie. Jednej takiej ilustracji użył Jezus, gdy rzekł do Nikodema, że narodzeni z ducha mogą przychodzić i odchodzić tak jak wiatr (Jan 3:8).

Pismo Święte wyjaśnia, że i sam Jezus był narodzony z ducha w chwili Jego zmartwychwstania, co jednak nie znaczy, iż od onego czasu wszystkie Jego ruchy były podobne do wiatru pod każdym względem. Jest to tylko ilustracja dająca nam nieco pojęcia o niektórych własnościach istot duchowych. Wiatr jest potężną siłą, a jednak niewidzianą. Nikt nie może powiedzieć, skąd wiatr pochodzi i dokąd idzie; i pod tym względem Jezus, od swego zmartwychwstania, jest podobny do wiatru. Jak

sam powiedział, posiada obecnie wszelką władzę na niebie i na ziemi, jednakowoż dla ludzkiego oka jest On niewidzialnym, chyba że chciałby się objawić w jakiejś przybranej, widzialnej postaci. Będąc tedy potężnym, lecz niewidzialnym, Jezus może dokonać zadziwiających rzeczy przez swoją obecność, nie będąc jednak dostrzeżonym.

Taką jest nauka z wiatru, zastosowana do Jezusa, od czasu, gdy On był „znowu narodzony”, przy zmartwychwstaniu. Jest to tylko jeden ze słownych obrazów, jakie podane są w Piśmie Świętym, aby dopomóc nam do zrozumienia sposobu i wyników wtórego przyjścia Pana.

Gdy do uczniów, zdumionych widokiem Pana wznoszącego się ku niebu, aniołowie powiedzieli, że On przyjdzie tak, jak Go widzieli odchodzącego, dany był w tym drugi słowny obraz, abyśmy mogli uchwycić myśl nieomal za trudną do zrozumienia dla naszego umysłu. Tak, On miał przyjść w taki sam sposób, jak odszedł, lecz co to ma znaczyć? Sposób Jego odejścia był cichy, niedostrzeżony przez ówczesną ludzkość, z wyjątkiem małej gromadki Jego uczni. Obłok zakrył Go przed ich wzrokiem.

Apostoł Paweł informuje, że Jezus miał przyjść „jako złodziej w nocy” (1 Tes. 5:2). Wyjaśnia także, iż Pan miał przyjść z „okrzykiem”, z „głosem archanielskim” i z „trąbą Bożą” (1 Tes. 4:16). Wiemy również, iż złodziej nie trąbi ani krzyczy; wiemy również, że i Jezus nie trąbił, gdy opuszczał swych uczniów; mimo to jednak określenia te nie są sprzeczne. Są to tylko różne słowne obrazy, aby naszym ograniczonym umysłem dopomóc do zrozumienia niektórych szczegółów dotyczących się wtórego przyjścia Chrystusa i co ono miało znaczyć dla całej ludzkości.

Mamy nieco pojęcia o sposobach zakradającego się złodzieja. Wiemy też nieco, w jakim celu niekiedy trąbi się w trąby. Znane nam są również głośne rozkazy, czyli okrzyki. Wreszcie wiemy nieco o obłokach, o chmurach i co one przedstawiają. Gdy połączymy te wszystkie obrazowe określenia i dodamy wiele innych biblijnych ilustracji stosowanych do wtórego przyjścia Chrystusa, to zaczynamy rozumieć, że oczekiwać mamy nie na istotę ludzką zstępującą na literalnych obłokach, ani na zapalenie się ziemi, wywracanie gór itd., ale na potrząśnięcie ludzkiego społeczeństwa, prowadzące do nawrócenia ludzkości z samolubstwa i nienawiści do miłości i sympatii, od wojen i zniszczenia do pokoju i rekonstrukcji; z chorób i śmierci do zdrowia i życia; z procesji pogrzebowych do radosnych pochodów wracających do życia ludzi zmarłych.

Tak jak naród jakiegokolwiek państwa poznaje zmianę rządu niekoniecznie przez zobaczenie nowego władcy twarzą w twarz, ale przez zmiany i reformy ich dróg ży-



ciowych, podobnie cała ludzkość ostatecznie zobaczy Jezusa nie w znaczeniu literalnym, ale przez liczne otaczające ich dowody i korzystne wyniki Jego rządów sprawiedliwości i miłości. Prorok, mówiąc o wtórym przyjściu Jezusa, nazywa Go „ramieniem Pańskim” – to znaczy narzędziem, przewodem, przez które Boskie chwalebne zamysły dla ludzkości będą dokonane – i oświadcza, że to „ramię” będzie objawione wszystkim narodom, „aby oglądały wszystkie kończyny ziemi zbawienie Boga naszego” (Izaj. 52:10, 53:1-12).

Znamię na niebie

„Tedy ukaże się znamię Syna Człowieczego na niebie, a tedy będą narzekać wszystkie pokolenia ziemi” - Mat. 24:30.

Pięć dni przed ukrzyżowaniem Jezus wjechał do Jeruzalem na osłędzi i obwołany został królem przez rzeszę Jego naśladowców, które wołały: „Hosanna synowi Dawidowemu! Błogosławiony, który idzie w imieniu Pańskim, Hosanna na wysokościach!” (Mat. 21:9). Po owym triumfalnym wjeździe do miasta Król Jezus zwiedził Świątynię i z ładu królewskim autorytetem wypędził z niej przekupniów i tych, co wymieniali pieniądze. Niezawodnie były to chwile wysokiego napięcia dla uczniów, bo zdawało im się, że w doświadczeniach tych mają przekonywujące dowody, iż Ten, którego oni przyjęli i naśladowali w tej wierze, że będzie Królem Izraela i całego świata, wnet rozpocznie swoje panowanie. Przekonanie to miało dla nich wielkie znaczenie, ponieważ mieli Jego obietnice, że gdy będą wiernymi Jemu, dostąpią przywileju królowania z Nim.

Jezus pozostał w Świątyni cały ten dzień i uczył lud różnych prawd dotyczących się Jego Królestwa. Przepowiedział upadek izraelskiego systemu i odrzucenie nauczonych w Piśmie i faryzeuszów od Boskiej łaski. Chociaż dopiero co został przez wielu obwołany królem, jednak wiedział, że naród izraelski jako całość, zwodzony przez obłudnych przywódców, był Jemu przeciwny, a książęta tegoż narodu spiskowali przeciwko Niemu i godzili na Jego życie. Wiedząc o tym, zacytował prorocstwo Starego Testamentu o kamieniu odrzuconym przez budujących, który to kamień stał się później „głową węgielną”. Kamieniem tym był Jezus (Mat. 21:42-44; Psalm 118:22).

Chociaż przywilej uczestniczenia z Jezusem w tym Królestwie Bożym był najpierw zaofiarowany Izraelitom, naród ten okazał się niegodnym tego zaszczytu. Jezus przepowiedział więc im, że Królestwo będzie odjęte od nich i dane będzie narodowi „czyniącemu pożytki jego”. „Oto wam dom wasz pusty zostanie (będzie spustoszony)” – powiedział im i dodał:

„Powiadam wam, że mię nie ujrzycie od tego czasu aż rzeczenie: Błogosławiony, który idzie w imieniu Pańskim” (Mat. 23:38-39).

Znamienne były to słowa! Kilka zaledwie godzin przedtem wielu posługiwało się podobnym orzeczeniem, ogłaszając Jezusa Królem. Jezus rozumiał, że to ich wołanie było wypełnieniem prorocstwa Starego Testamentu (Psalm 118:26), lecz wiedział także, iż to wcale nie znaczyło, aby cały naród przyjął Go naonczas, stąd ogólne przyjęcie musiało być odłożone do przyszłości. W owym czasie naród ten miał być odrzucony do Boskiej łaski i przez wiele wieków miał przechodzić wiele ucisków. Ostatecznie jednak oczy ich miały się otworzyć na rozpoznanie Jezusa jako ich Mesjasza i Króla, i wtedy cały Izrael miał przyłączyć się do wołania: „Błogosławiony, który idzie w imieniu Pańskim”.

Nie ulega wątpliwości, że uczniowie słyszeli to prorocstwo naszego Pana, jak również słyszeli słowa potępienia faryzeuszów i nauczonych w Piśmie, którzy, jak to Pan powiedział, siedzieli wtenczas na stolicy Mojżeszowej. Gdy po tej kilkugodzinnej dyskusji Jezus opuszczał Świątynię, przepowiedział jeszcze, że sama ta Świątynia zostanie zniszczona – że kamień na kamieniu nie pozostanie po niej (Mat. 24:2).

Gdy Jezus wjeżdżał triumfalnie do miasta, jako Król, obwołany za takiego przez Jego zwolenników, uczniowie mogli mniemać, że Królestwo Jego będzie wnet ustanowione, lecz teraz z własnych słów Jezusowych zrozumieli, a przynajmniej powinni byli zrozumieć, że będzie inaczej. Oni mieli zrozumieć, że Jego istotne przyjście jako Króla Izraela i całego świata nastąpi w przyszłości; że On najpierw odejdzie, a zasię wróci i że dopiero wtedy cały lud przyłączy się do owego obwieszczenia: „Błogosławiony, który przychodzi w imieniu Pańskim”.

Chociaż myśl o dalszym czekaniu na owe Królestwo była może zniechęcająca dla uczniów, to jednak nie zostali nią zgorzeleni. Przeciwnie, starali się dowiedzieć, o ile by mogli, jak długim miał być ten okres czekania i po czym mieli poznać jego skończenie się. Znajdujemy więc, że w następnym dniu uczniowie mieli prywatną rozmowę z Panem. Zapisane jest, że stawili Jezusowi trzy główne pytania: (1) Kiedy się to stanie? (2) Jaki będzie znak przyjścia twego? (3) Jaki będzie znak „dokonania (końca) świata?” – Mat. 24:3.

Na pierwsze z tych pytań, dotyczące się zburzenia Jeruzalem i Świątyni, Jezus nie udziela bezpośredniej odpowiedzi; lecz na pytania odnośnie znaków Jego przyjścia i końca świata, odpowiedział. Jednakowoż, aby prawdę tę dobrze zrozumieć, należy zauważyć, że w greckim użyte jest w tym tekście słowo **parousia**, które przetłumaczono mylnie na przyjście. Znaczenie



tego słowa jest **obecność**, a nie przyjście. Podobnie, do dobrego zrozumienia tego tekstu, trzeba wiedzieć, że greckim słowem przetłumaczonym na „świat” jest **aion** i znaczenie tego jest „wiek”, a nie świat, czyli planeta, na której żyjemy. Pytaniem uczniów w rzeczywistości było: „Jaki będzie znak twej obecności i końca wieku?”

Czemu tedy uczniowie zapytywali o znak lub znaki mające towarzyszyć Pańskiej drugiej wizytacji naszej ziemi? Dlatego, że tylko po znakach towarzyszących Jego pierwszej wizytacji oni zostali przekonani, że Jezus był prawdziwie Mesjaszem. Nie było sposobu dowiedzenia się, jak Mesjasz, On Król Izraelski, miał wyglądać, przeto uczniowie, podobnie jak Jan Chrzyciel, musieli polegać na znakach. Teraz Jezus miał odejść i z tym Jego odejściem łączyła się jakaś tajemnica. Przy pewnej okazji Pan powiedział Żydom: „Gdzie ja idę, wy przyjść nie możecie” (Jan 8:21). Niewyraźnie uczniowie zaczęli domyślać się, że On miał być od nich zabrany przez śmierć. On dał im nawet wyraźne ilustracje tego, gdy powiedział: „Chleb, który ja dam, jest ciało moje, które ja dam za żywot świata”, a także: „Jako Mojżesz węża na puszczy wywyższył, tak musi być wywyższony Syn Człowieczy”. „A gdy będę podwyższony od ziemi, pociągnę wszystkich do siebie” (Jan 6:51, 3:14, 12:32). Dla uczniów jednak Jezus był Mesjaszem i Królem Izraelskim, zdawało im się więc, że aby zająć ten chwalebny urząd, On powinien pozostać przy życiu. Było im nie do pomyślenia, aby Jego wrogowie mogli Go przemóc i życia pozbawić. Byli więc w zakłopotaniu.

Jednakowoż, chociaż wielu rzeczy nie rozumieli naoczności, były i takie punkty, które rozumieli. Gdy Jezus powiedział, że przyjdzie czas, gdy cały Izrael uzna Go za Króla przychodzącego w imieniu Pańskim, uczniowie rozumieli, że On rzeczywiście odejdzie od nich na pewien czas; przeto chcieli się upewnić, że gdy powróci, oni poznają Jego obecność, tak jak byli uprzywilejowani pierwszą Jego obecnością po znakach. Zapytali więc: „Jaki będzie znak twej obecności i końca wieku?”

Kilka dni po tej rozmowie Jezus stawiony był przed Piłata, oskarżony przez współziomków, że aspiruje do roli króla, co gdyby było prawdą, uczyniłoby Jezusa w oczach Piłata winnym zdrady stanu przeciwko Cesarstwu Rzymskiemu. Jezus przyznał, że był przeznaczony na króla - „Na tom się narodził i na to przyszedłem na świat” - oświadczył. Wyjaśnił jednak, że Królestwo Jego nie było z tego świata, czyli nie według tego porządku (greckie kosmos) (Jan 18:36-37). Innymi słowy, gdy czas na rozpoczęcie Jego panowania nadejdzie, rozpocznie się nowy porządek rzeczy, nowy wiek. Uczniowie mieli więc zupełną rację, łącząc powrót Pana z końcem wieku. W rzeczywistości znaki świadczące o obecności Chrystusa; albowiem, jak to zobaczymy z,

Pism, Jego powrót miał właśnie zakończyć wiek panowania Szatana.

Od zesłania ducha św., w dniu Pięćdziesiątnicy, prawdziwi naśladowcy Pana zrozumieli lepiej, co łączyło się z Jego odejściem, a tym samym są lepiej przygotowani do zrozumienia sposobu Jego powrotu i cech Jego wtórej obecności. W poprzednim badaniu dowiedzieliśmy się, że Jezus umarł, aby wykupić świat ze śmierci i że przy zmartwychwstaniu On nie został przywrócony do życia jako człowiek, ale jako chwalebna istota duchowa najwyższej rangi, aż w Boskiej naturze i że obecnie jest On „wyrażeniem istotności” Ojca Niebieskiego, Stworzyciela wszystkich rzeczy. (1 Tym. 1:17); a zachęcając Tymoteusza do wierności, św. Paweł pisał:

„Zachowaj to przykazanie, będąc bez zmyy, bez nagany aż do objawienia Pana naszego Jezusa Chrystusa, które czasów swoich okaże On błogosławiony i sam możny Król królujących i Pan panujących; który sam ma nieśmiertelność i mieszka w światłości nieprzystępnej, którego nie widział żaden z ludzi ani widzieć może; któremu niech będzie cześć i moc wieczna” (1 Tym. 6:14-16).

Tu więc mamy najważniejszy powód, dlaczego polegamy na znakach w sprawie rozeznania wtórej obecności Chrystusa. Jest to dlatego, iż Chrystus będąc tej samej natury co Ojciec, a nie człowiekiem, jest niewidzialnym dla oczu ludzkich i tak jak sam Stwórca „mieszka w światłości nieprzystępnej, którego nie widział żaden z ludzi ani widzieć nie może”.

Jest to więc niewidzialny Król, którego obecność na świecie dla ustanowienia Królestwa ma być objawiona znakami. Na zapytanie uczniów, jakie będą dowody Jego obecności, Jezus nie tylko powiedział im jakie będą znaki, ale położył także nacisk na konieczność czuwania i upatrywania za tymi znakami, aby przez to rozpoznany mógł być Jego powrót. Wyjaśnił, że czas Jego obecności będzie jako „złodziej w nocy”, a więc, że obecność Jego będzie niespostrzeżona przez wszystkich, z wyjątkiem czuwających, którzy zauważą znaki i będą umieli je odczytać właściwie (Mat. 24:43; 1 Tes. 5:12; 2 Piotra 3:10). Tam, gdzie jest mowa o pytaniu uczniów o znaki Pańskiego powrotu, użyte jest greckie słowo semeion, które jest w liczbie pojedynczej i zostało też przetłumaczone na słowo „znak”, również w liczbie pojedynczej. Jednakowoż, w swej odpowiedzi na to pytanie Jezus uczynił wyraźnym, że będzie więcej znaków. Na przykład Łukasz cytuje część Pańskiej odpowiedzi w taki sposób: „I będą znaki (w liczbie mnogiej) na słońcu, na księżycu i na gwiazdach, a na ziemi uciśnienie narodów z rozpaczą, gdy zaszumi morze i wały; tak iż ludzie drętwieć będą ze strachu w oczekiwa-



niu rzeczy, które przyjdą na wszystkich świat; albowiem mocy niebieskie poruszają się” (Łuk. 21:25-26).

Oprócz tego Jezus wspominał jeszcze i o innych znakach, lecz w naszym obecnym badaniu ograniczymy się tylko do tych wyżej wymienionych, wierząc, że one wystarczą na utwierdzenie tej prawdy, że Pismo mówi o znakach na niebie. Jednakowoż myśl jest ta sama; albowiem słońce, księżyc i gwiazdy stanowią to co nazywamy „niebem” lub „niebiosami”.

Zapiski Mateusza mówią, że „gdy się ukaże znamię Syna Człowieczego na niebie” (Mat. 24:30), wszystkie pokolenia będą narzekać. Łukasz zaś podaje, że w rezultacie znaków na słońcu, księżycu i gwiazdach na ziemi będzie uciśnienie narodów; obecnie żyjemy w dniach obecności Syna Człowieczego, nowego Króla ziemi. Gdy Łukasz przytacza, że Jezus mówił o znakach na „słońcu, księżycu i gwiazdach”, Mateusz, cytując tę samą odpowiedź dodaje „z rozpaczą” i mówi o nieomal ogólnym strachu przed jeszcze większymi tragediami, jakie mają nastąpić.

Cóż tedy znaczy to orzeczenie, że „mocy niebieskie poruszają się”? Apostoł Piotr był jednym z tych, którzy słyszeli to wielkie prorocтво o naszych czasach, wprost z ust Pana i później on napisał w swoim liście nieco o owym dniu Pańskiej obecności, w którym to liście mówi, że jednym z dowodów będzie ów fakt, iż „niebiosa z wielkim trzaskiem przeminą, a żywioły rozpalone ogniem stopnieją, a ziemia i rzeczy, które są na niej, spalone będą” (2 Piotra 3:10). To, co Jezus określił jako poruszenie, czyli potrząśnięcie mocy niebieskich, Piotr wyjaśnia, że będzie przeminięciem niebios, stopnieniem żywiołów w gwałtownym ogniu. Pańskie określenie: „uciśnienie narodów z rozpaczą”, Piotr utożsamia z orzeczeniem: „ziemia i rzeczy, które są na niej” również spalone będą.

Wszystko to jest naturalnie mową symboliczną. Ziemia literalna „stoi na wieki” (Kazn. 1:4). Dobrze jest zauważyć, że w łączności z tym Piotr mówi o niebiosach i o ziemi, jakie przeminęły w czasie potopu, chociaż literalne słońce, księżyc, gwiazdy i literalna ziemia pozostały te same, co były przed potopem. O przedpotopowych niebiosach i ziemi apostoł mówi, iż stanowiły „on pierwszy świat” (2 Piotra 3:5-6). Greckie słowo przetłumaczone tu na „świat” to „kosmos i znaczy ono porządek lub urządzenie. Zatem porządek rzeczy, „cywilizacja”, jaka egzystowała przed potopem, była tym, co przeminęło w potopie. Stosując tę analogię do całego tego prorocтва, dopatrujemy się więc, że obecny porządek rzeczy, obecna „cywilizacja”, jest tym, co ma przeminąć w rezultacie powrotu i obecności Chrystusa jako Króla nowego przyszłego świata.

Co tedy jest przedstawione przez „niebiosa” i przez „ziemię”, jakie mają przeminąć w czasie obecności Pa-

na? Są Pisma, które podają nam wątek do właściwej odpowiedzi na to pytanie. Na przykład Jezus, mówiąc o niektórych żywiołach symbolicznej ziemi, powiedział, że „zaszumi morze i wały”. Udając się do Izaj. 17:12-13 czytamy:

„Biada zgrai ludu wielkiego, którzy huczą jako szum morski; i zgiełkowi narodów, które szumią jako szum wód gwałtownych; narodom, które szumią jako szum wód wielkich”.

Porównując to z orzeczeniem naszego Pana o „uciśnieniu narodów z rozpaczą”, zdaje się być widocznym, że Jego wzmianka o zaszumieniu morza i wałów była Jego sposobem przedstawienia przyczyn międzynarodowego ucisku, jaki miał wyniknąć z Pańskiej obecności. Język ten, zastosowany do obecnych wyrażen i doświadczeń, jest graficznym opisem międzynarodowego zamieszania, jakie ustawicznie i gwałtownie wzmaga się w naszych czasach. Są to czasy dotkliwych ucisków i rozpacz; a w tekście greckim słowo przetłumaczone na „rozpacz” w rzeczywistości oznacza „stan bez wyjścia”. I jak prawdziwym jest to, że narody nie mogą znaleźć wyjścia z tych utrapień. Jakiegokolwiek lekarstwo, gdy bywa zastosowane, zawodzi, podczas gdy uciśnienie trwa i powiększa się.

Według tej analogii zdaje się być widocznym, że „ziemia” z jej różnymi żywiołami jest symbolicznym określeniem cywilnych rządów i różnych urzędów, pod którymi ludy tego świata żyły, w mniejszym lub większym nieładzie przez całe stulecia. Obecnie zamiast ładu szerzy się nieład i kosmos, czyli porządek rzeczy nazywany „cywilizacją”, szybko rozkłada się i zamienia w chaos. Pomysłowość ludzka, naukowa lub jakakolwiek, wykorzystywana jest głównie na podsycanie niszczącej walki pomiędzy narodami, a często nawet i w narodach.

Stare ideały prawa i porządku ustępują miejsca anarchistycznym teoriom, że każdy ma prawo do oddzielnego decydowania, co jest dobre, a co złe. Stąd w dodatku do innych wszechświatowych utrapień, przychodzi gwałtowny wzrost moralnej anarchii. Bardzo trafnie więc użyte zostało wzburzone morze do zilustrowania tego załamującego się porządku rzeczy na świecie. Prorok Dawid, posługując się podobnym symbolizmem i przyrównując królestwa tego świata do „gó”, mówi, że „bać się nie będziemy, choćby się poruszyła ziemia, choćby się przeniosły góry w pośród morza; choćby zaszumiały i wzburzyły się wody jego” (Psalm 46:3-4).

Czym tedy są „niebiosa”, które aż do czasu Pańskiej obecności miały mieć „moc”, czyli władzę, kontrolę nad symboliczną ziemią? Nader wyraźnym czynnikiem podtrzymującym rozpadającą się obecnie cywilizację



była moc religijnych hamulców. To było prawdą we wszystkich częściach świata, tak w pogaństwie, jak i w chrześcijaństwie. Powstrzymujące poglądy i metody różniły się w różnych krajach, zależnie od domniemyanych cech poszczególnych bóstw, których prawa krępowały lud; lecz nieomal wszędzie i zawsze przez długie stulecia rządy ziemskie miały władzę nad ludźmi przez wmawianie w nich, że prawa, jakimi ich krępują, postanowione były od boga lub bogów, których autorytet jest najwyższy, a moc karania przestępców nieograniczona.

W ostatnich czasach wszakże ten żywioł światowego porządku rzeczy gwałtownie traci swoją moc kontrolowania ludźmi i jedną z głównych obaw społecznych lekarzy starających się przytrzymać przy życiu ten zamierający świat jest, że napierające siły ateizmu, zachęcane potężnymi antyreligijnymi rządami, mogą z czasem zupełnie zniszczyć religijne wpływy w sprawach ludzkich.

Wierzmy, że to właśnie miał nasz Pan na. myśli, gdy mówił, że mocy niebieskie będą poruszone. Wiemy, że literalne niebiosy wywierają ogromną moc na literalną ziemię; symbolizm więc, że eklezjastyczne (kościelne) władze nad narodami są jakoby „niebiosami”, jest w istocie bardzo trafny. Przez proroka Bóg powiedział: „Jako wyższe są niebiosy niż ziemia, tak przewyższają drogi moje, drogi wasze, a myśli moje, myśli wasze” (Izaj. 55:9). Tu jest myśl symbolizmu „niebios” – one są wyższe niż ziemia i tak też w ludzi wmawiano, że postanowienia i nakazy religijnych instytucji ziemskich były ponad zarządzenia ludzkie i że z tego powodu powinny być przyjmowane i obserwowane jako pochodzące od Boga.

Jest prawdą, że drogi Boże przewyższają drogi nasze i że są one w zupełności prawdziwe i sprawiedliwe; lecz należy pamiętać, że fałszywy bóg był księciem tego świata, a przez Pawła apostoła nazwany on jest „bogiem tego świata” (Jan 12:31; 2 Kor. 4:4). Jest nim szatan, diabeł, arcynieprzyjaciel Boga i człowieka, zwodziciel wszystkich narodów (Obj. 20:1-3). Ten niewidzialny „książę władz na powietrzu” (Efezj. 2:2) rządził światem w znacznym stopniu przez fałszywe systemy religijne. On był natchnieniem japońskiego szintoizmu, który obecnie stracił już wiele ze swej mocy nad tym narodem. A chociaż inne systemy przesądów nie straciły swego autorytetu tak dramatycznie i nagle jak w Japonii, skłonność ku temu przejawia się wszędzie. W Księdze Objawienia mamy powiedziane o „niewieście (...) która ma królestwo nad królami ziemi (Obj. 17:18). Niewiasta ta opisana jest jako „miasto” – niezbożne miasto (Obj. 17:5, 18:2-4,10). Powiedziane też jest, że niewiasta ta jest „matką wszeteczeństw” i że „obywatele ziemi upili się winem wszeteczeństwa jej” (Obj. 17:2). W przeciwieństwie do tego obrazu powiedziane mamy o innej niewieście, o „czystej pannie”, która ma stać się „oblu-

bienicą” Chrystusową i ma z Nim królować nad ziemią tysiąc lat. O niej, wraz z jej Oblubieńcem, też jest mówione jako o „mieście” – jako o „świętym mieście, nowym Jeruzalem”, które „zstępuje od Boga z nieba” (2 Kor. 11:2; Obj. 19:17, 20:4,6, 21:2,10). Zdaje się być dość wyraźnym, że owa wszetecznicza cudzołożąca z królami ziemi przedstawia fałszywe królestwo Chrystusowe, zwane „chrześcijaństwem”, lecz przez Boga nazwane „Babilonem”.

Zdaje się, że najbardziej demaskującym opisem tej „wszeteczniczy” jest to, że wszystkie narody upoila winem swego wszeteczeństwa. Jest to trafny symbolizm unii odpadłego kościoła z cywilnymi rządami Europy. Chrystus będzie prawdziwą Głową – Oblubieńcem w Królestwie ustanowionym przez Niego podczas Jego wtórej obecności. Prawdziwy Kościół stanie się Jego Oblubienicą, gdy zostanie wywyższony do chwały, czci i nieśmiertelności, w „pierwszym zmartwychwstaniu” (Obj. 19:7-20:8). Próbą jej wierności dla niebieskiego Oblubieńcy było czekanie na Jego powrót i ponoszenie urągania od świata, podczas gdy wydawała swe życie w Jego służbie, przygotowując się do połączenia z Nim w Królestwie.

Kościół, który stał się odpadłym, nie chciał czekać na powrót Pana. Zamiast czekania, kościół ten wszetecznie połączył się z rządem cywilnym i twierdził, że unia ta stanowi królestwo Chrystusowe na ziemi. To było owym winem (doktryną, nauką) wszeteczeństwa, którym narody zostały doprowadzone do pijanego szału i do licznych wojen jedne z drugimi, w imieniu Pańskim. Jedną część chrześcijaństwa napadała na drugą od czasu do czasu, kiedykolwiek i jakkolwiek odpowiadało to interesom ich niezbożnej pani, czyli odpadłemu kościołowi.

Nie znaczy to, że nie było nic dobrego w prawach sankcjonowanych i podtrzymywanych tą niezbożną unią kościoła z państwem; albowiem w niektórych względach prawa te były brane z Biblii. Morderstwo przez poszczególne osoby było zabronione; za to legalnie dokonywano masowych mordów i było to wystawiane. Kradzież była zabroniona, lecz w imieniu Pańskim ludy były okradane na tysiąc sposobów, tak przez cywilne jak i przez religijne władze, trzymające lud w ciemności i niewoli Boska instytucja rodziny i domu była zachowana, a w niektórych innych względach, rzeczywiste prawa Boże były przestrzegane. Zło lub dobro – a po części jedno i drugie – jako podtrzymujące wpływy owych władz wyższych, dochodzące lub przez panujące władze cywilne, podtrzymywały tzw. „cywilizację”.

Świat był dalekim od idealnego, lecz podobieństwo porządku było zachowane, chociaż udawało się to przeważnie z powodu ludzkiej ciemnoty i przesądów podtrzymywanych przez ową wszetecznicę przez wiele



stuleci. Wmówiono w ludzi, że jakiegokolwiek zamysłu nie-poddawania się „władzom, które są”, doprowadzą do zgubnych wyników, jeżeli nie w tym życiu, to na pewno po śmierci. Groźbę wiecznych mąk używano za bicz, aby trzymać lud w niewoli systemu, dzięki któremu książęta utyli w rozkoszach, a kapłani wzbogacili się eksploatacją (wyzyskiem) biednego ludu, obiecując mu prędkie przejście przez wymyślony czyściec. Nie obchodziło to książąt i kapłanów, że ci ich niewolnicy byli ciemnymi pachółkami, byle tylko poddawali się ich rozkazom bez pytania i zachowywali się spokojnie.

Może ktoś gotów by powiedzieć, że namalowaliśmy obraz zbyt ciemny. Lecz niestety tak było w wiekach średnich, zwanych także „wiekami ciemnymi” - w okresie, który był ciemny z powodu niegodziwych rządów fałszywego królestwa Chrystusowego. Jednakowoż nie miało tak być na zawsze. Przebłyski nowego dnia zaczęły powoli przyświecać. Napoleon, bez względu na to, jakie mogły być jego grzechy, zadał śmiertelną ranę systemowi, który rządził światem w ciemnych wiekach, gdy uwięził papieża.

Wzrost demokracji w krajach dopomógł również do rozzerwania oków krępujących Europę. Gwałtowny wzrost umiejętności we wszystkich gałęziach, po wynalezieniu prasy drukarskiej, był innym ważnym czynnikiem prowadzącym do wolności. Chociaż owa nieomal uniwersalna kontrola nad starym światem przez władzę siedzącą w Rzymie została złamana, to jednak ideologia tego niezbożnego systemu była przyjęta niezależnie przez prawie wszystkich władców Europy. Poczynili oni państwowe kościoły z systemów protestanckich, łącząc się z nimi tak samo jak poprzednio byli połączeni z katolicyzmem. Tak więc „mocy niebieskie”, chociaż podzielone, nadal rządziły, nadal trzymały lud w korbach (Mat. 24:29; Łuk. 21:26). Ten stan rzeczy istniał, bez większych powierzchownych zmian, aż do rozpoczęcia się pierwszej wojny światowej w 1914 roku.

Z wybuchem owej wojny rozpoczęły działać pewne siły, od których mocy niebieskie, czyli władze kościelne, zaczęły być poruszane. W wojnie tej, podobnie jak w poprzednich, wino wszeteczeństwa babilońskiego płynęło obficie w Niemczech i w krajach sprzymierzonych z Niemcami, duchowieństwo zapewniało żołnierzy, że ci z nich, którzy zginą w walce z „nieprzyjacielem”, dostąpią nagrody niebiańskiej; albowiem walcząc dla ich rządu, walczą dla Boga. W krajach walczących przeciw Niemcom mówiono ludziom to samo. Tak, ku hańbie duchownych amerykańskich, oni też częstowali lud tym „winem”, oryginalnie przygotowanym w odpadłym Kościele Rzymskim.

To „wino wszeteczeństwa” dokonało swego dzieła w pierwszej wojnie światowej, przynajmniej częściowo, lecz następstwa tego wcale nie okazały się takimi, ja-

kich narody spodziewały się. Ścieranie się myśli i poglądów z okazji wielkich mas młodych myślących mężczyzn zgromadzonych razem, czasami w okopach, a czasami w obozach więziennych, miało swój skutek. Wątpliwość zakradła się do umysłów wielu, czy aby ich strona walczy dla Pana? Nieziszczenie się tego, o co walczone, było dalszym rozczarowaniem, w miarę jak fakt ten stawał się coraz widocznym w różnych trudnościach i komplikacjach powojennych.

W rozczarowaniu swym ludność zaczęła szukać pociechy w różnych przyjemnościach legalnych i nielegalnych. Ci, którzy podczas wojny rzekomo walczyli dla Boga (jak mówili im ich duchowni nauczyciele), po wojnie stali się „miłującymi raczej rozkosze aniżeli Boga” (2 Tym. 3:1-4). Więcej nawet: po pierwszej wojnie światowej ludy całego niemal świata nie tylko że zaczęły zaniedbywać Boga, lecz stały się niewiernymi. Do jakiego stopnia jest to prawdą, ujawnia się z tego, że w dwu najbardziej religijnych krajach - w Stanach Zjednoczonych i w Anglii - zaledwie jeden na dziesięciu uczęszcza do jakiegokolwiek kościoła.

Ta właśnie sytuacja na świecie wywołuje strach w tych, którzy chcieliby przywrócić tzw. „status quo” cywilizacji istniejącej przed r. 1914. Jest to jedna z głównych obaw w Stanach Zjednoczonych, szczególnie pomiędzy tymi na wysokich urzędach. Jednym z dowodów tego strachu jest fakt, że prezydenci, zarówno poprzedni, jak i obecny, posłali osobistych przedstawicieli do Watykanu. Były czasy, kiedy słowo z Watykanu mogło przywrócić przynajmniej zewnętrzną formę pokoju w Europie, więc urzędnicy w Washingtonie prawdopodobnie tuszą, że to może się jeszcze powtórzyć. Mylą się jednak. Mocy niebieskie chwieją się i ich zdolność do utrzymania starego porządku rzeczy słabnie coraz bardziej.

Takim jest znamię ujawniające się na symbolicznych niebiosach - „znamię Syna Człowieczego”, czyli znak obecności Chrystusa, nowego Króla ziemi. Przy pewnej okazji Jezus jakoby uczynił pytanie, czy przy swoim powrocie znajdzie wiarę na ziemi (Łuk. 18:8) i obecnie możemy widzieć, że pytanie to było w zupełności usprawiedliwione. Widzimy również, jak narody narzekają (Mat. 24:30). Miliony narzekają z powodu ucisków, jakie dotyczą ich i ich rodziny, a inni narzekają bo widzą, że „cywilizacja”, która zapewniała im dostatek i władzę nad bliźnimi, rozpada się.

Realny opis tego dany nam jest w Objawieniu, w rozdziale 18. Wstępne wiersze tego rozdziału mówią o powrocie naszego Pana. Jan opisuje Go jako potężnego anioła, którego chwałą oświecona została cała ziemia. Pierwszym Jego dziełem miało być ogłoszenie upadku fałszywego królestwa i wezwanie wiernych do opuszczenia tegoż, aby nie byli uczestnikami plag, jakie miały je zniszczyć. Poselstwo to zostało już wydane i tysiące ludzi usłuchało tego poselstwa.



„Będą go płakać i narzekać nad nim będą królowie ziemi, którzy z nim wszeteczeństwo płodzili i rozkoszowali, gdy ujrzą dym zapalenia jego” - napisał apostoł w danym mu objawieniu. Dodał również, że poplecznicy tego systemu będą mówić: „Biada, biada, miasto ono wielkie Babilon, miasto ono mocne, iż w jedną godzinę (w godzinę jego sądu) zginęło tak wielkie bogactwo” - Obj. 18:9-10,16-17.

Owymi „mocnymi aniołami”, którzy mają być objawieni z Jezusem, będą niezawodnie członkowie Jego uwielbionego Kościoła. Anioł oznacza posłańca, a ci będą właśnie posłańcami z Panem ku rozdzielaniu błogosławieństw nowego Królestwa.

Łącznie z tym dobrze będzie zauważyć, w jaki sposób wszystkie narody i ludy „zobaczą” Pana. Zauważyliśmy już Pisma dające wyraźnie do zrozumienia, że osoba zmartwychwstałego Chrystusa nie może być widziana literalnie ludzkimi oczami, ponieważ tak Chrystus, jak i Ojciec Niebieski „mieszkają w światłości nieprzystępnej” i których żaden z ludzi „widzieć może” (1 Tym. 6:16). Zatem tak jak „niebo”, na którym okazuje się znanie Syna Człowieczego, jest symboliczne, podobnie rzecz się ma i ze wzrokiem, którym Pańska obecność będzie rozpoznana. Używanie ócz za symbol rozpoznania jest dość zwykłe w Piśmie Św.. Mówiąc o rozpoznaniu pewnych prawd przez swych uczniów, Jezus tak to określił: „Błogosławione oczy wasze, że widzą, a uszy wasze, że słyszą” (Mat. 13:16).

Apostoł Paweł, pisząc o znajomości rychłego Kościoła, co do pierwszej obecności Jezusa, kiedy to On przyszedł jako człowiek, aby złożyć okup za ludzi, mówi: „Tego, który na małą chwilę stał się mniejszym od aniołów, Jezusa, widzimy, dla ucierpienia śmierci, chwałą i czcią ukoronowanego, aby z łaski Bożej za wszystkich śmierci skosztował” (Hebr. 2:9). Prorok Izajasz, pisząc o Chrystusie jako o „Pańskim ramieniu”, mówi, że ramię to okaże się „przed oczyma wszystkich narodów, aby oglądały wszystkie kończyny ziemi zbawienie Boga naszego” (Izaj. 52:10, 53:1). Ijob, wyrażając swoją ufność w Stworzycielu, powiedział: „A choć ta skóra moja roztoczona będzie, przecież w ciele moim oglądam Boga” - wszakże Pismo mówi, iż w rzeczywistości, literalnym zmysłem wzroku człowiek nie może zobaczyć Boga i żywy zostać (Ijoba 19:26; 2 Mojż. 33:20).

Są to tylko przykłady licznych miejsc Pisma, w których określenia: „widzieć”, „ujrzeć”, „wzrok” lub „oczy” używane są jako symbol rozpoznania. I w takim właśnie znaczeniu wszelkie oko ujrzy ewentualnie Jezusa w obłokach niebieskich. „O, teraz widzę” - jest wyrażeniem często używanym na określenie zrozumienia czegoś, co przedtem było niezrozumiałe. Pismo Św. często używa słów „zobaczyć”, „widzieć”, „ujrzeć” w taki sam sposób. Potrzeba to zrozumieć, jeżeli chcemy znaleźć harmonię w różnych proroczych orzeczeniach mówią-

cych o wtórym przyjsciu Chrystusa. „Ramię Pańskie”, którym jest Jezus, będzie objawione przed „oczami” wszystkich narodów, lecz określenie „oczy” jest tu symbolem rozeznania. Podobnie gdy aniołowie powiedzieli uczniom, że zobaczą Pana wracającego w sposób podobny do Jego odejścia, powinniśmy rozumieć, że ma to oznaczać rozeznanie. On odszedł w „obłoku”, a w Objawieniu 1:7 czytamy: „Oto idzie z obłokami i ujrzy go wszelkie oko”. Tak więc literalny obłok, który ukrył Pana przed wzrokiem uczniów, był ilustracją symbolicznych obłoków, po których rozpoznana ma być Jego wtóra obecność.

Co do literalnego wzroku, Jezus powiedział uczniom: „Maluczko, a świat mię już więcej nie ogląda” (Jan 14:19). Wynika więc z tego, że tam, gdzie jest powiedziane: „Ujrzy go wszelkie oko”, musimy rozumieć, że słowo „ujrzy” ma znaczenie rozeznania. Obłoki lub chmury są niekiedy używane w Biblii na określenie chmur zaburzeń lub ucisków pomiędzy ludźmi. Uzasadnionym wnioskiem więc jest, że świat ostatecznie rozpozna wtórą obecność Chrystusa nie przez zobaczenie Go jako człowieka na literalnym obłoku, ale przez chmury ucisku, które zburzą „obecny zły świat” w przygotowaniu do ustanowienia Jego Królestwa (Gal. 1:4). Tak więc wypełni się owo proroctwo „tak przyjdzie”, wypowiedziane przez aniołów do zdumionych uczniów wpatrzonych w obłoki, które zakryły Jezusa przed ich wzrokiem. Uczniowie Pana są pierwszymi, którzy teraz rozeznają Jego powrót, tak jak naonczas tylko uczniowie widzieli Go odchodzącego.

Wzmózone światło naszych czasów ujawniło jeden ważny szczegół tyżący się wtórego przyjscia Pan, mianowicie poznano właściwe znaczenie greckiego słowa „parousia”, używanego często w Nowym Testamencie w łączności z wtórym Jego przyjsciem. Słowo to oznacza „obecność”, a nie przyjscie. Ono użyte jest w zapytaniu uczniów o znaku Pańskiego powrotu. Pytaniem ich było: „Jaki będzie znak twej obecności?” (Mat. 24:3). To czyni poważną zmianę w zrozumieniu Pańskiej odpowiedzi; albowiem znaczy, iż znaki wyliczone przez Pana miały wykazywać Jego obecność raczej, a nie zbliżanie się Jego powrotu.

Jezus nie tylko że przytoczył kilka znaków swej parousji, czyli wtórej obecności, ale także wyjaśnił kilka punktów co do sposobu tej obecności i w jakiej postawie Jego wierni powinni wtedy znajdować się. Na przykład napomina uczniów do „czuwania”, co dowodzi, że mieli naprzód wiedzieć o czasie Jego powrotu; stąd ta potrzeba czuwania. Zawiera się w tym jeszcze i ta myśl, że ci, co czuwać nie będą, nie poznają, że Pan powrócił; On będzie obecny, a oni nie będą o tym wiedzieć.

Pan również nadmienił o możliwości, że po Jego powrocie sługa niewierny będzie twierdził, że Pan nie przyszedł, że „odwłacza z przyjsciem swoim” (Mat.



54:48). Z tego wynika, że fakt o wtórej obecności Pana może być sprawą sporną pomiędzy Jego naśladowcami. To znaczy, że sposób „zobaczenia” Jezusa przy Jego wtórym przyjściu i poznanie Jego obecności będzie przez rozpoznanie znaków tego czasu. Jeżeli mieliby Go zobaczyć cielesnymi oczami na obłoku, to nikt nie mógłby ani ważyłby się faktu tego zaprzeczyć.

V. „Czasy ochłody”

„Przeżoż pokutujcie, a nawróćcie się, aby byli zgładzone grzechy wasze, gdyby przyszły czasy ochłody od obliczności Pańskiej, a posłałby onego, który wam opowiedziany jest, Jezusa Chrystusa, który zaiste niebiosa ma objąć aż do czasu naprawienia wszystkich rzeczy, co był przepowiedział Bóg przez usta wszystkich świętych swoich proroków od wieków” (Dzieje Ap. 3:19-21).

Dziesięć dni potem, kiedy gromadka wiernych uczniów stała wpatrzona w niebo, zakłopotana i zdziwiona widokiem wzniesienia się ich umiłowanego Mistrza w górę i zniknięcia w obłokach, uczniowie ci znowu zostali poruszeni innym cudownym zjawiskiem. Było to w dniu święta Pięćdziesiątnicy, gdy oni czekali i modlili się w górnym pokoju w Jeruzalem, a moc Boża została w szczególny sposób zmanifestowana nad nimi. Było to wypełnieniem tego, co im Jezus obiecał i zgodnie z tą obietnicą ich umysły zostały rozjaśnione do lepszego zrozumienia rzeczy, jakie jeszcze miały nastąpić w rozwijaniu się Boskich zamysłów i planu. Jeszcze przed Pięćdziesiątnicą oni byli zapewniani, że Pan ich wróci. Anioł powiedział im, że ten sam Jezus „tak przyjdzie”, jak widzieli Go odchodzącego do nieba. Lecz dopiero po otrzymaniu ducha świętego w dniu Pięćdziesiątnicy oni zaczęli rozumieć właściwie Jego powrót. Wiara ich została znacznie zachwiana tą okolicznością, że ich służba została tak nagle i fatalnie przerwana i to przed wypełnieniem wielu obietnic Bożych dotyczących się dzieła Mojżeszowego.

Jednakowoż po Pięćdziesiątnicy oni nie powątpiewali już więcej; albowiem wiedzieli, że Mesjasz przyjdzie znowu. Zrozumieli, że niebiosa przyjęły i zatrzymają Go, ale nie na zawsze, a tylko „aż do czasów naprawienia wszystkich rzeczy, co był przepowiedział Bóg przez usta wszystkich świętych swoich proroków od wieków”. Tak, wszystko przepowiedziane przez proroków o wielkim dziele Mesjasza ma być jeszcze dokonane.

Piotr apostoł mówi, że te czasy ochłody przyjdą „od obliczności Pańskiej”. Wyrażenie to jest dość zwykłe we wschodniej mowie obrazowej, w której twarz przedstawia przyjaźń, czyli łaskę, gdy zaś obrócenie się tyłem przedstawia nieprzyjaźń, niełaskę. Symbol ten

używany jest w Piśmie Św. w wielu miejscach. Starożytny prawodawca Izraela napisał: „Niech rozjaśni Pan oblicze swoje nad tobą, a niech ci miłościwi będzie; niech obróci Pan twarz swoją ku tobie, a niechaj ci da pokój” (4 Mojż. 6:25-26).

Określenie Piotra, że czasy ochłody przyjdą „od obliczności Pańskiej”, równa się oświadczeniu, że Bóg rozjaśni oblicze swoje nad ludźmi i da im pokój. Apostoł wyjaśnia, że uczynione to będzie przez „posłanie Jezusa Chrystusa”, co odnosi się do wtórego Jego przyjścia. Znaczenie tego określenia sięga bardzo daleko, włącza cały rozmiar Boskiego planu w stworzeniu człowieka – planu, który sięga od stworzenia człowieka sześć tysięcy lat temu aż do jego podniesienia ponownie do stanu króla ziemi, tak jak Stwórca pierwotnie zamierzył.

Stosując ów pełen znaczenia symbol użyty przez Apostoła, widzimy, że Bóg obrócił się tyłem do człowieka z powodu jego przestępstwa Boskiego prawa. Prorok Dawid powiedział o Bogu: „W jego łasce jest żywot; chociaż z wieczora bywa płacz, ale z poranku wesele” (Psalm 30:6, tłum. popr.). Jeżeli w łasce Bożej jest żywot, to i odwrotne jest prawdą, czyli śmierć jest wynikiem Jego niełaski. Gdy Bóg zaprzestał rozjaśniać oblicze swoje nad stworzeniem ludzkim, gdy obrócił się tyłem do człowieka, śmierć była tego wynikiem.

Ze śmiercią przyszły choroby, cierpienia, smutki i płacz. W taki to sposób, jak określa prorok, płacz trwał przez całą długą noc grzechu i śmierci. I jak strasznie ciemną noc ta była! Światło i ciepło doświadczane przez tych, nad którymi Bóg rozjaśnia swe oblicze, było nieznanne w tych wiekach, oprócz tylko kilku, którzy wiarą szukali Pana, którym On dał się znaleźć i okazał swój plan.

Zaiste, była to ciemna, smutna, ponura noc. Odnaczała się chłodem ludzkiego grzechu i samolubstwa, a wzdychania zbolatych i konających czyniły ją tym straszniejszą. Krótki okres zamierającej egzystencji każdej jednostki trapiiony był marą strachu, że ciężki los dzisiejszy pogorszony będzie jakimś nieszczęściem jutro. Trafnie określił ten stan Ijob, gdy powiedział: „Człowiek narodzony z niewiasty dni krótkich jest pełen kłopotu” (Ijoba 14:1).

Jednakowoż gorczy, jakiej doświadczają ludzie z powodu swego przestępstwa, nie będzie trwała na wieki. „W poranku przyjdzie wesele”, powiedział Dawid. Wynika więc z tego, że jeżeli odjęcie Boskiej łaski spowodowało ciemność, czyli zaćmiło pokój i szczęście człowieka, to obietnica poranka oznacza przywrócenie tej łaski. I taką właśnie myśl wyraził Piotr, gdy określił, że „czasy ochłody” przyjdą od obliczności Pańskiej. Bóg rozjaśni oblicze swoje nad ludzkością. To rozproszy ciemność światowej nocy płaczu, a blask Jego twarzy orzeźwi i



ubłogosławi wszystkich, którzy w tym dniu łask Bożych przyjmą Boskie zarządzenia i poddadzą się prawom Królestwa Chrystusowego, które wtedy będą działać na całej ziemi.

„Czasy ochłody” – jak ważnymi i pełnymi znaczenia są te słowa! Pustynia grzechu i śmierci była tak sucha, jak owa noc była ciemna. Dawid nazywa ją „doliną cienia śmierci”. Warunki głodu panowały prawie zawsze – niekoniecznie głodu literalnego chleba, ale warunków stanowiących pokój, radość, zdrowie i życie. Prorok Pański mówi o pewnym głodzie na ziemi – o „głodzie słuchania słów Pańskich” (Amos 8:11). Jak prawdziwym to jest, jak wiele ludy cierpiały, ponieważ nie znały Boga, Jego rozumnych praw i praw tych nie przestrzegały! Ponieważ człowiek był stworzony na wyobrażenie Boże, sama jego natura domagała się pewnego zrozumienia swej egzystencji i swego ostatecznego przeznaczenia.

Błąkając się w tej ciemności i szukając jakiejś pociechy, jakiegoś zapewnienia, że z tych obecnych niepewności i ucisków kiedyś i gdzieś nastąpi szczęśliwa przyszłość, człowiek uchwycił się zatrutych wód błędu i przesądów, picie których, zamiast orzeźwić jego duszę, napełniło jego umysł różnymi urojeniami trapiącymi go we wszystkich nieomal dniach jego nieszczęsnego życia. Szatan, on wielki zwodziciel, był zawsze gotowym podawać niebaczny jedną lub drugą swoją przyprawę, zmieszaną w tym głównie celu, aby zatruć ich umysły przeciwko dobrotliwemu Bogu miłości.

W oszołomieniu spowodowanym tymi różnymi trującymi przyprawami, dotknięci tą trucizną nie mogą już więcej zdrowo rozumować. Stają się ślepyi dla logikę i głuchymi wobec silnych głosów Pisma Św., zapewniających, że „Bóg jest miłością”. Chociaż Biblia oświadcza wyraźnie i stanowczo, że zapłatą za grzech jest śmierć, ci, których umysły zostały zatrute kłamstwem szatana, twierdzą nadal, że nie śmierć, ale wieczne męki są karą za grzech. Gdziekolwiek spojrzemy, czy to w pogaństwie, czy w chrześcijaństwie, wszędzie, z małymi tylko wyjątkami, znajdziemy, że wszelkie próby zbliżenia się do Boga i zrozumienia Jego celów, są utrudniane zwodniczymi urojeniami i teoriami, które zaszczepiają strach do serc ludzkich i zaciemniają ich wzrok przed jedynym prawdziwym Bogiem – przed Stworzycielem nieba i ziemi. Zaiste, na ziemi panuje wielki głód słuchania Słowa Bożego!

Szukajmy gdziekolwiek chcemy i bez względu na to, z jakiego punktu zapatrywania prowadzilibyśmy nasze dochodzenia, wszędzie znajdziemy, że doświadczeniem człowieka we wszystkich wiekach były: „niedostatek”, „pragnienie” i „spustoszenie”. Wypędzony z ogrodu Eden i pozbawiony swego panowania, człowiek stał się przychodniem w ziemi suchej i pustej. Jak pocieszającą więc jest ta obietnica, że to „spustoszone miejsce” zostanie rozweselone dla człowieka, że „weselić się będzie

pustynia, a rozraduje się i zakwitnie jako róża” (Izaj. 35:1,2).

Jak może nastąpić tak wielka zmiana? – ktoś może zapyta. Apostoł odpowiada: „Przyjdą czasy ochłody od obliczności Pańskiej”. I jak wielką będzie ta ochłoda, gdy po sześciu tysiącach lat głodowania na pustyni człowiek znowu doświadczy obfitości wesela, wynikłego z blasku Boskiego uśmiechu.

„Czasy ochłody!” Jak prawdziwie pocieszające są te słowa!

Ludzie zostaną orzeźwieni prawdziwą znajomością Boga i Jego planu dla ich wiecznego życia i szczęścia. Będą orzeźwieni zapewnieniem ekonomicznego bezpieczeństwa i dostatkiem wszelkich potrzeb, tak duchowych, jak i cielesnych. Orzeźwieni będą zdrowiem umysłowo i fizycznie – zdrowiem tak doskonałym i pełnym mocy, że choroby wszelkiego rodzaju, a nawet choroba starzenia się, będą tylko wspomnieniem ciemnej przeszłości; „albowiem chorób ani śmierci już nie będzie” (Obj. 21:4).

Żaden obraz słowny nie zdoła odpowiednio przedstawić różnicy doświadczeń człowieka z czasu, gdy łaska Boża była od niego powstrzymana, a z tego nadchodzącego czasu przyszłego, kiedy to Stworzyciel rozjaśni oblicze swoje nad ludźmi, aby ich ochłodzić swoją łaską. Będzie to jak różnica pomiędzy dniem a nocą. Choćbyśmy starali się uprzytomnić sobie wszystkie te najgorsze rzeczy, jakie miały miejsce pod czasem panowania ciemności, a następnie chcielibyśmy przeciwstawić je radościom, jakie będą w poranku, to jeszcze nie zdołalibyśmy uchwycić wszystkiego, czym owe „czasy ochłody od obliczności Pańskiej” będą dla biednego i zboląłego świata.

Przeto dla przedstawienia naszym umysłom nieco więcej z owych radości, jakie spłyną na ludzi, gdy Bóg rozjaśni oblicze swoje na nimi, Pismo Św. używa innego symbolu na określenie różnicy pomiędzy stanem głodu i puszcy a przyszłą obfitością Boskiej łaski. Mówi, że wtedy znajomość, zdrowie i życie popłyną jako rzeka „wychodząca z stolicy Bożej i Barankowej” (Obj. 22:1). Nawet stosowanie tak wyrazistych metafor (wyrażenie obrazowe) nie zdoła w całej pełni określić wszystkiego, co Piotr starał się wyrazić w oświadczeniu: „czasy ochłody obliczności Pańskiej. Jest to prawda tak wielka, że przechodzi wszelkie nasze wyobrażenie i wyrozumienie. Nic jest to jednak czymś tajemniczym, nieokreślonym, wizją lub czymś ponad ludzkie rozumowanie, lecz obejmuje Boskie obietnice przywrócone ludzkiej doskonałości na ziemi, a nasze niedoskonałe umysły nie mogą uchwycić pełnego znaczenia ludzkiej doskonałości i pokoju z Bogiem.

Tak, oto co Piotr miał na myśli. Nazwał to „naprawieniem wszystkich rzeczy”, czyli restytucją. Przywrócenie



Boskiej łaski spowoduje „restytucję wszystkich rzeczy”, jak dowodzi apostoł. Jezus przyszedł, aby „szukał i zbawił to, co było zginęło”. Pierwsze Jego przyjście na ziemię przygotowało człowiekowi drogę powrotu do Boga, a drugie Jego przyjście dokona prawdziwego naprawienia - restytucji wszystkich rzeczy, co było przepowiedziane przez proroków, z których każdy coś dodał do onej chwalebnej melodii, pełnej nadziei i natchnienia dla ludzi, którzy mają uszy do słuchania i serca do wierzenia tym Boskim obietnicom.

Mojżesz zapisał Boską obietnicę daną Abrahamowi, że w nasieniu jego błogosławione będą wszystkie rodzaje ziemi. Przepowiedział także, iż Bóg wzbudzi proroka podobnego do niego, ale większego i że ten prorok obdarzy ludzi życiem. Piotr zacytował to proroctwo i zastosował je do dzieła restytucji, jakie nastąpi po wtórym przyjściu Chrystusa.

Dawid w swoich Psalmach często wspominał to przyszłe Królestwo sprawiedliwości i opisywał jego liczne błogosławieństwa.

Izajasz mówił o czasie, gdy śmierć zostanie połknięta w zwycięstwie, a Bóg otrze łzy z każdego oblicza. Przepowiedział także, iż w „czasach ochłody” ludzie pobudują domy, będą w nich mieszkać, nasadzą winnic, aby jeść owoc ich (Izaj. 25:6,9; 65:21-25).

Jeremiasz opisał oną wielką zmianę, jaka nastąpi w doświadczeniu ludzkim, zapewniając, że ludzie nie będą już więcej umierać z powodu odziedziczonych grzechów i słabości. Określa to również językiem obrazowym i oświadcza: „Za onych dni nie będą więcej mówić: Ojcowie jedli grona cierpkie, a zęby synów ścierpły” (Jer. 31:29).

Ezechiel zapewnia, że tak Żydzi, jak i poganie będą ponownie przywrócenii do życia - „wrócą się do pierwszego stanu swego” (Ezech. 10:53-63).

Daniel opisuje trwałość Królestwa Mesjaszowego, a także mówi, że którzy śpią w prochu ziemi, ocucą się (Dan. 2:44, 12:2).

Ozeasz zapewnia, że Bóg będzie uśmiercał śmierć, aż wszyscy jej więźniowie zostaną uwolnieni, a w końcu sama śmierć będzie zniszczona (Oz. 13:14).

Abdiasz tłumaczy, że gdy Królestwo Boże będzie działać na ziemi, „wybawiciele” wstąpią na górę Syjon (Abd. 21). Jezus jest Onym wielkim Wybawicielem ludzkości, a razem z Nim będą ci, którzy w Wieku Ewangelicznym cierpieli i umierali z Nim (2 Tym. 2:11-12).

Ijob był również jednym z proroków Bożych. Całe jego życie było obrazem Boskiego postępowania z ludzkością. Był on wiernym sługą Bożym, lecz Boska mądrość dozwoliła na niego utrapienia, tak jak Bóg dozwolił, aby rodzaj ludzki był trapiiony złem. W końcu jednak Bóg

wdał się w sprawę Ijoba - zdrowie, dostatek i inne błogosławieństwa były mu przywrócone. Po tym wszystkim, co Ijob wycierpiał, on sam wyraził się o Bogu: „Przedtem tylko ucho słyszało o tobie, ale teraz oko moje widzi cię” (Ijoba 42:5).

„Ujrzenie” Boga będzie najbardziej orzeźwiającym doświadczeniem dla człowieka wtedy, gdy przez Chrystusa łaska Boża zostanie przywrócona ludzkiemu rodzajowi. Z milionów ludzi, którzy żyli i pomarli, mało było takich, którzy by nie słyszeli o Bogu swoimi uszami. Jego imię było na wargach milionów, lecz w sercach był On tylko u niewielu. Ludzie nie prędzej zobaczą Boga, aż On rozjaśni twarz swoją nad nimi i oni porównają dobre rzeczy, dane im naoczas ze złymi, jakie ich trapiły aż na śmierć. Nawet Ijob zobaczy wtedy Boga o wiele wyraźniej, aniżeli było to możliwe, dokąd śmierć panowała na ziemi.

Gdy utrapienia jego przygniały go najbardziej, Ijob prosił Boga, aby dozwolił mu zasnąć w śmierci, aż do czasu, gdy rozgniewanie Boże przeminie. On chciał umrzeć, ponieważ wierzył że przyjdzie czas, kiedy Bóg obróci twarz swoją ku ludzkości i wtedy umarli zostaną przywrócenii do życia i orzeźwieni uśmiechem Jego obliczności. Wtedy „zawołasz, a ja tobie odpowiem”, mówi prorok - „a sprawy rąk twoich požądasz” (Ijoba 14:15). Tak, człowiek jest Boskim stworzeniem - sprawą rąk Jego. Człowiek odpadł od swej pierwotnej doskonałości, lecz Boskie dzieło w stworzeniu go nie było daremne. On powróci do życia! Życie ludzkie, wieczne i doskonałe, jest jego przeznaczeniem.

Jednym z biblijnych najpiękniejszych obrazów słownych o przyszłych czasach restytucji jest ten, który namalował prorok Malachiasz. Przyrównał Chrystusa (przyszłego Króla) do słońca - i to „Słońca Sprawiedliwości”. To „słońce wznijdzie”, mówi prorok, „a zdrowie będzie na skrzydłach jego” (Mal. 4:2). Tu promienie słoneczne przyrównywane są do wielkich skrzydeł, na których ono wznosi się i w cieniu których jest zdrowie i życie. Wschód tego słońca rozproszy chmury i przygnębienia długiej nocy grzechu i płaczu, podczas której ludzkość błędziła po szerokiej drodze wiodącej do zginienia.

Malachiasz tłumaczy, że „wam, którzy się boicie (poważacie) imienia mego (Pańskiego), wznijdzie słońce sprawiedliwości”. Orzeczenie to harmonizuje ze słowami Piotra: „Pokutujcie, a nawróćcie się, aby były zgładzone grzechy, gdy przyjdą czasy ochłody od obliczności Pańskiej” (Dzieje Ap. 3:19-20). Żadne z tych oświadczeń nie powinno być opacznie tłumaczone, jakoby ograniczały one łaskę Bożą tylko do tych, co pokutują i przyjmują Chrystusa w tym życiu. One wskazują wszakże, iż ci, co poznali Boski plan i zgadzają się z zasadami sprawiedliwości, będą pierwszymi z tych, co doznają błogosławieństwa. Dobrotliwość Boża pobudza



do pokuty, oświadcza Aposto!; a jeżeli serca nasze topnieją pod ciep!em Jego mi!o!ci, to b!edziemy pragn!c sp!o!eczno!ci z Nim i pilnymi b!edziemy w czynieniu Jego woli.

Ograniczenia naszych niedoskona!ych umys!ów utrudniaj! nam zobaczenie dzie!a restytucji we wszystkich jego szczeg!o!ach. Czas, jaki w to wchodzi, jest jednym z wa!nych element!ów do rozwa!ania. Do takiego stopnia jeste!my przyzwyczajeni rozmy!a!c o sprawach wed!ug kr!otko!ci naszego !ycia, i! gotowi!my mniema!c, !e to, co B!óg obieca!, powinno wykona!c si!e pr!edko. W rzeczywisto!ci jednak ca!e tysi!c lat jest wyznaczone w Boskim planie na ow! o!h!od! dla ludzi, przez przywr!ócenie im !aski Bo!ej.

Kiedy uzdrawiaj!ce promienie „s!o!nca sprawiedliwo!ci” zaczn! przy!wieca!c, ci, co zechc! z tego korzysta!c, doznaj! b!og!os!awie!stwa i nie b!ed! potrzebowali umiera!c. W s!usznym czasie umarli zaczn! powraca!c do !ycia i dzie!o restytucji b!edzie trwa!o przez tysi!c lat. Dopiero przy ko!ncu tego Tysi!clecia te uzdrawiaj!ce

promienie rozprosz! wszystkie mroki przesz!ej ciemno!ci i wszystkie pustynie zakwitn! i przynios! zupełno!c owocu.

Potrzeba b!edzie ca!ego tysi!ca lat obecno!ci Chrystusa, zanim wszystkie kra!ce ziemi, jak i wszystkie ludzkie umys!y i serca b!ed! tym ogarni!te, a przez to ub!og!os!awione i orze!wione. Nawet wtedy tylko ci b!ed! ub!og!os!awieni tymi promieniami !yciodajnymi na wieki, kt!rzy uwierz! i b!ed! pos!uszni. Kt!rzy by zamkn!li swe umys!y i serca na to !wiat!o i nie chcieli by wsp!ódzia!a!c z wol! Bo!! wtedy objawion!, b!ed! „wyg!adzeni z ludu” (Dzieje Ap. 3:23). Lecz dla wszystkich pos!usznych przyjd! „czasy o!h!ody od obliczno!ci Pa!skiej”.

[\(cz.II\)](#)

Na Straży 1959/5/02, str. 103

Redakcja
R-
„Straż”